



JESTEM

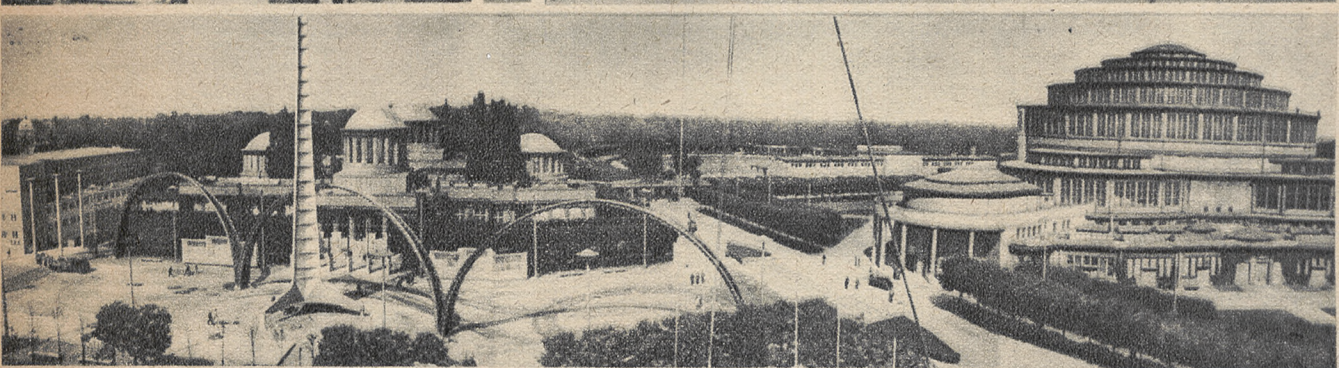
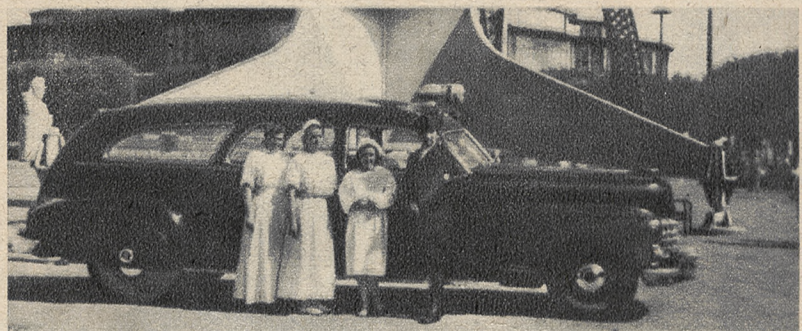
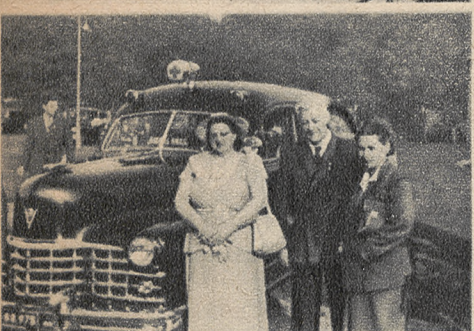
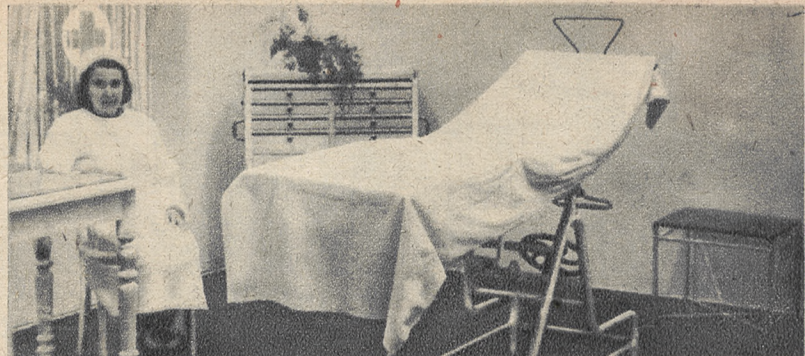
NA STANOWISKU W CZASIE POKOJU I WOJNY

CZASOPISMO P. C. K. DLA WSZYSTKICH

LATO 1948 R. WE WSI POLSKIEJ NAD ODRA POD OPOLEM



P.C.K. NA WYSTAWIE WE WROCLAWIU



PCK NA WYSTAWIE WE WROCLAWIU

1. Zmotoryzowany punkt rat. san. 2. Świeltica PCK pod namiotem. 3. Oltarodawczyńi sanitarki „Cadillac” p. Brzozowska z Ameryki w towarzystwie przedsi Zarządu Gł. i Okr. PCK na Wystawie we Wrocławiu. 4. Na punkcie ratowniczym PCK. 5. Fragment stoiska PCK. 6. Do kina i świelticy PCK na Wystawie. 7. PCK pod słynną iglicą wystawową. 8. Panorama Wystawy we Wrocławiu.

JESTEM

NA STANOWISKU W CZASIE POKOJU I WOJNY

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Wydaje Zarz. Gł. PCK. — Redaguje Komitet. — Redakcja i Administracja: Warszawa, Mokotowska 14, Tel. 865-15

Wieś wczoraj i dziś

Według danych spisu ludności z roku 1931 na ogólną ilość 3.196.400 gospodarstw było 1,788,600 gospodarstw poniżej 5 ha, niezatrudniających siły najemnej oraz 648,200 gospodarstw od 5 do 10 ha.

Gospodarstwa do 5 ha powierzchni stanowiły 64,7% ogółu gospodarstw posiadając 15,3% obszaru ziemi, podczas gdy gospodarstwa obszarnicze powyżej 100 ha stanowiąc 0,6% ogółu gospodarstw posiadały 43% obszaru ziemi. Obok tej licznej rzeszy chłopów posiadających zbyt małe działki ziemi, by z plonów utrzymać rodzinę, istniała wielka masa bezrolnych i robotników rolnych.

Między rokiem 1931, a początkiem wojny, rozdrobnienie gospodarstw chłopskich wzrosło poważnie, pogłębiając nędzę wsi polskiej. Znane było twierdzenie przed wojną, że na wsi polskiej istnieje przeszło 8,5

miliona zbędnych ludzi nie znajdujących zatrudnienia dla siebie.

Nędza chłopów polskiego wzrastała z każdym rokiem. Zadłużenie drobnych gospodarstw chłopskich niejednokrotnie przekraczało dochód osiągany z tych gospodarstw; dłużnik by spłacić choć część długu i uregulować procenty, musiał się godzić na odrabianie długu przez siebie i swoją rodzinę, jak to wykazał Tadeusz Zakrzewski w swej pracy „Lichwa na wsi“.

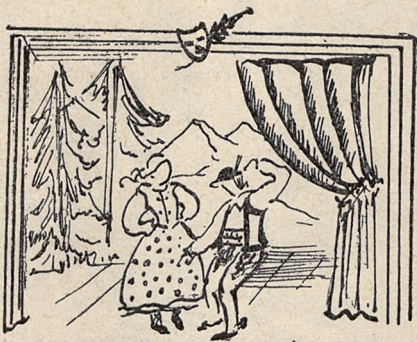
Nędza materialna pociągała pogorszenie stanu zdrowotnego, krzywica i gruźlica masowo zaczęły się szerzyć na wsi. Brak odzieży i obuwia nie pozwalał ubogim chłopom na posyłanie dzieci do szkół. Czytelnictwo gazet i książek malało z każdym rokiem, a wraz z tym wzrastać zaczął analfabetyzm.

Wszelkie reklamowane środki poprawy położenia wsi pogłębiały nędzę małorolnych chłopów — komasacja przeprowadzona w wielu okolicach pozabawiła małorolnych chłopów działek na lepszych gruntach, dając im w zamian jeden kawał piachów i przy tym najczęściej o mniejszym obszarze niż poprzedni w szachownicy.

Nędza wypędzała dziesiątki tysięcy chłopów na tułaczkę na obczyźnie, gdzie byli przedmiotem wyzysku głównie ze strony junkrów niemieckich.

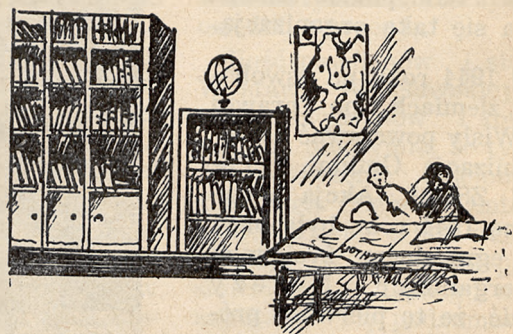
Reforma rolna przeprowadzona przez PKWN przerwała ten łańcuch wzrastającej nędzy chłopów polskiego.

Na zasadzie dekretu z dnia 6 września 1944 roku otrzymało ziemię z górą 360,000 rodzin chłopskich. Na Ziemiach Odzyskanych osiedliło się przeszło 400.000 rodzin. Szybko odbu-



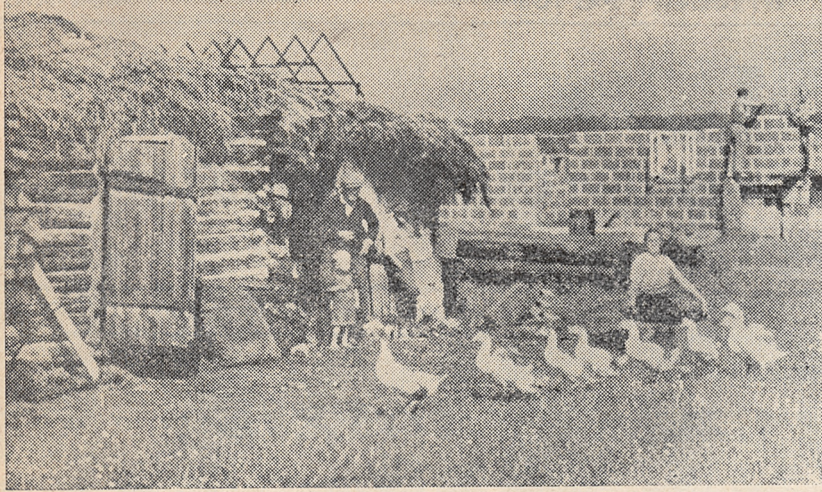
8 ZESPÓŁÓW TEATRALNYCH.

170 ŚWIETLIC — ZSCH.



146 BIBLIOTEK GMINNYCH ZSCH.

Wykresy ilustrujące działalność kulturalną Związku Samopomocy Chłopskiej



Coraz mniej wsi zniszczonych wskutek wojny

dowujący się przemysł wchłania rok rocznie dziesiątki tysięcy synów chłopskich. Zniknęli ze wsi zbędni ludzie; chłop polski w sojuszu z klasą robotniczą zdobył ziemię — swój warsztat pracy. Pierwszy okres po przeprowadzeniu Reformy Rolnej postawił chłop przed trudnym zadaniem. Wojna zniszczyła przeszło 400.000 zagrod chłopskich, dwie trzecie pogłowia bydłęcego i dwie trzecie koni uległo zniszczeniu. Setki tysięcy nowych gospodarstw powstałych z Reformy Rolnej i gospodarstw zniszczonych, o własnych siłach nie byłoby w stanie uprawić ziemi i odbudować się z ruiny.

Chłop polski zrozumiał, że konieczną jest organizacja silna i masowa, która by skupiała siły drobnorolnych i średniorolnych chłopów do pracy nad odbudową wsi i podniesieniem rolnictwa. Samopomoc Chłopska stała się taką organizacją.

Już w 1944 roku na oswobodzonych ziemiach po prawej stronie Wisły powstawać zaczęły Organizacje Gminne i Powiatowe ZSCHł. Akcja siewna wiosną 1944 roku była pierwszym egzaminem życiowym młodej organizacji. Należ y stwierdzić, że tę pierwszą próbę ZSCHł. zdał dobrze.

Zakres pracy Samopomocy wzrastał z każdym miesiącem i

dniem niemal. Zagospodarowanie resztek, pomoc w nasieniu, organizowanie pomocy w orce, organizowanie spółdzielni gminnych, szeroki udział w walce z niebezpieczeństwem epidemii powojennych, organizowanie ośrodków zdrowia, organizowanie bibliotek i świetlic. Oto szeroki wachlarz prac wykonywanych przez Samopomoc w ciągu pierwszych lat powojennych. Lecz aktywność chłopów zorganizowanych w Samopomocy nie wyczerpywała się w walce z trudnościami pierwszych lat odbudowy, zorganizowani Samopomocowcy

zrozumieli, że życie wsi trzeba budować na nowych zasadach.

Sprzed wojny pozostała organizacja Izb Rolniczych i związanych z nimi zrzeszeń hodowców inwentarza żywego oraz plantatorów roślin przemysłowych. Organizacje te reprezentowały obszarników i szczupłe grono bogatych chłopów wyzyskujących dzięki uprzywilejowanemu stanowisku szerokie rzesze średnio i drobnorolnych chłopów.

Samopomoc wysunęła hasło likwidacji Izb Rolniczych słusznie sądząc, że istnienie przeżytku obszarniczego w Demokracji Ludowej byłoby szkodliwe. Słuszność tego stanowiska została potwierdzona odżywianiem starych, elitarno-spekulanckich tradycji w powstających na nowo zrzeszeniach hodowców i plantatorów. Te objawy skłoniły Samopomoc Chłopską do przeorganizowania zrzeszeń hodowców i plantatorów na nowych zasadach i przekształcenia ich w organizację skupiającą szerokie rzesze chłopów dla podniesienia poziomu produkcji roślinnej i zwierzęcej.

W toku tych prac aktyw i członkowie ZSCHł. zebrali wiele doświadczeń i udoskonalili swoją organizację.



Coraz więcej wsi odbudowanych

Plenum Zarządu Głównego ZSChł. w listopadzie 1947 r. podsumowało osiągnięcia i ujawniło braki. Przemówienie min. Minca ujawniło niebezpieczne nienadążanie wsi za przemysłem. Plenum rozpoczęło szeroką kampanię — o oszczędność i dobrą gospodarkę obornikiem, o wytepienie chwastów, likwidację odłogów, jak najszersze stosowanie siewu rzędowego.

Hasło współzawodnictwa w rolnictwie rzucone przez Plenum, zaczęło się szeroko przyjmować w terenie. Włączenie do pracy aparatu fachowego Min. Rolnictwa było bardzo pomocnym w akcji. Woj. Wrocławskie, Rzeszowskie, Kieleckie, i Krakowskie rozpoczęły współzawodnictwo w walce z chwastami, budowie gnojowni, pogłębionych obór i silosów. Podobnie woj. Białostockie, Olsztyńskie i Szczecińskie. Akcja współzawodnictwa ogarnęła wszystkie powiaty przenosząc się do gmin i gromad.

Współzawodnictwo zostało przyjęte ze szczególnym zapałem przez kobiety wiejskie zor-

ganizowane w Kołach Gospodyń Wiejskich ZSChł. Kobiety Wiejskie stanęły masowo do współzawodnictwa w zakładaniu ogrodów przydomowych i warzywników, w pielęgnacji krów i odstawianiu mleka do mleczarni.

Współzawodnictwo rozpoczęte w pracy produkcyjnej na roli ułatwiło likwidację prawie w całości odłogów, i niewątpliwie dobre plony obecnego roku zawdzięczamy w poważnej mierze zastosowaniu współzawodnictwa.

Współzawodnictwo z dziedziny produkcji zostało przeniesione do pracy społecznej i organizacyjnej. Dzięki współzawodnictwu wzrosła przeszło dwukrotnie ilość Kół Gospodyń Wiejskich i członkiń ZSChł., dosięgając cyfry 150 tysięcy. Ilość dziecińców sięga w terenie 2.000. Ilość członków ZSChł. zarejestrowanych na dzień 1 czerwca wzrosła do 1.017.533.

Gminnych spółdzielni czynnych jest obecnie 4.161 z 1.868.972 członkami.

Ośrodków Maszynowych czynnych jest obecnie 1.532, w tym

681 ośrodków z 1.077 traktorami. Ośrodki te obsłużyły 61.288 gospodarstw.

Współzawodnictwo ogarnęło pracę kulturalną: w toku kampanii powiększono ilość świetlic Samopomocy z 590 w końcu 1947 r. na 1.050. Ilość bibliotek wzrosła o 400, osiągając liczbę 840 z 47.510 tomami.

W dalszym ciągu toczy się walka o pierwszeństwo na polu kulturalnym: Zarząd Wojewódzki w Kielcach postanowił 27 lipca rb. zorganizować 1.000 biblioteczek gromadzkich i 100 biblioteczek Kół Gospodyń. Kraków odpowiedział cyfrą 1.200 biblioteczek gromadzkich, i 200 biblioteczek Kół Gospodyń. Walka o prymat na tym polu ogarnia wszystkie organizacje wojewódzkie. Wieś dzisiejsza niepodobna jest do wsi przedwojennej. Chłop poczuł się gospodarzem na ojczystym zagonie. Kobiety, młodzież i cała wieś staje do pracy nad podniesieniem produkcji i kultury.

Feliks Stoliński

Wzorowa Zagroda Wiejska na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu

Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu jest podsumowaniem wysiłku Polski Ludowej, włożonego w odbudowę ziem, które w wyniku zwycięstwa nad odwiecznym agresorem germańskim powróciły do nas po sześciu wiekach niewoli.

Z tej wielkiej „księgi odbudowy“, jaką jest niewątpliwie Wystawa Wrocławska, można wyczytać bardzo wiele. Można się wiele nauczyć, a przede wszystkim można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że: 1) to, co zastaliśmy na Ziemiach Odzyskanych w momencie ich obejmowania, było więcej, niż, rumowiskiem, było olbrzymim gruzowiskiem, 2) to, co zostało odbudowane w ciągu niecałych trzech lat, można śmiało określić jako rzecz niespotykaną tylko w Europie, ale i przysłówowej „Ameryce“. Wystarczy

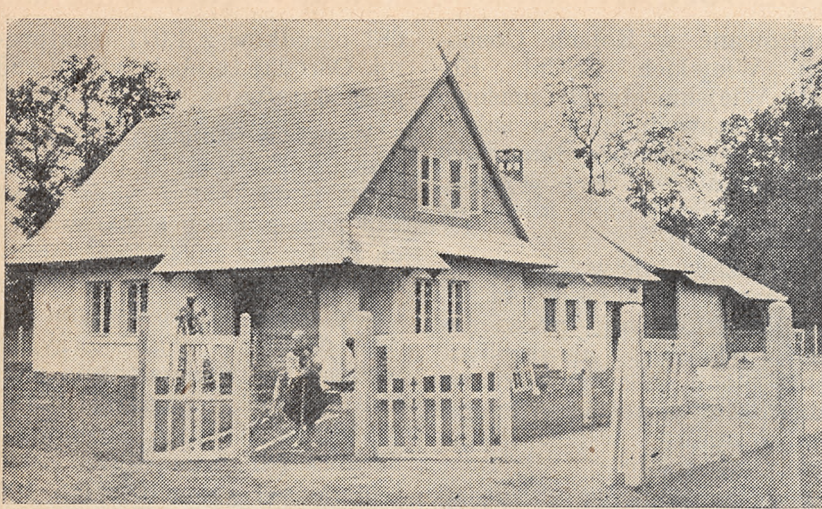
nadmienić, że zniszczenia komunikacyjne objęły 6.980 km torów kolejowych i 55.000 m mostów, co stanowi 63 procent zniszczeń stanu przedwojennego. Że 123.700 gospodarstw wiejskich zostało zniszczonych (27,5 procent stanu przedwojennego), że trzy i pół miliona hektarów ziemi było zaminowanych, a straty w inwentarzu żywym wynosiły 95 procent stanu przedwojennego. Straty w przemyśle obliczono na 5 miliardów złotych przedwojennych i sięgały 39 procent ogólnej wartości przemysłu tych ziem.

Dziś na Ziemiach Odzyskanych osiedliło się i pracuje prawie 5 i pół miliona Polaków w miastach i we wsiach. Dziś Ziemia Odzyskana wytwarza bardzo wiele produktów przemysłowych - rolniczych od wagonów kolejowych do pięknych kry-

ształów, od węgla do nawozów sztucznych.

Wystawa we Wrocławiu obrazuje poglądowo dorobek dotychczasowy na Ziemiach Odzyskanych polskiego robotnika, chłopca, inżyniera, technika, chemika, uczonego profesora, skromnego urzędnika, jednym słowem wszystkich, którzy tam się osiedlili i pracują.

Ilość pawilonów i stoisk na Wystawie Wrocławskiej, liczba plansz, wykresów i fotografii jest tak olbrzymia, że tylko suche wyliczenie zajęłoby nam zbyt wiele miejsca. Dlatego, rezerwując sobie temat o dorobku polskim w dziedzinie przemysłowej do następnego numeru, zajmujemy się podsumowaniem wysiłków naszych w odbudowie wsi polskiej na Ziemiach Odzyskanych, w uruchomieniu przemysłu rolnego. Nie należy bo-



Wzorowa zagroda wiejska na Wystawie ZO we Wrocławiu

wiem zapominać, że każdy piąty bochenek chleba, który kładziemy na nasze stoły, to chleb z Ziemi Odzyskanych, że piąta część spożywanych przez nas: tłuszczów, mięsa i ziemniaków pochodzi również z Ziemi Odzyskanych, że co druga ryba, jaką spożywamy, łowiona jest z jezior, stawów i rzek, znajdujących się na tych ziemiach.

W ramach planowej akcji odbudowy w jednym tylko roku 1947 odbudowano na Ziemiach Odzyskanych 108 tysięcy budynków mieszkalnych i gospodarskich. Wprawdzie i dziś jeszcze napotykamy setki gospodarstw osadniczych pozbawionych domów mieszkalnych i odpowiednich budynków gospodarskich, ale musimy pamiętać o tym, jak wielkie były tam zniszczenia i jak krótki czas odbudowy. Ważny jest fakt, że rok 1948 na Ziemiach Odzyskanych jest pierwszym rokiem całkowitej likwidacji odłogów. Już w roku 1949 żaden parlamentarny przedstawiciel angielskiej Izby Gmin nie będzie miał prawa, ani — odwagi powiedzieć, jak mówił jeszcze rok temu, że ziemie przyznane Polsce w Poczdamie — stanowią pustynię i że Polacy nie potrafią odpowiednio tych ziem zagospodarować „dla dobra całej Europy“.

Właśnie — potrafia i dali już tego dowody.

Tyle mówią wykresy, plansze, fotografie oraz rzeczywistość,

ukazana w skrócie na Wystawie Wrocławskiej.

Ale bardziej, niż wykres, lub plansza przemawia do naszej świadomości — wzorowa zagroda chłopska. Nie jest to taka sobie tam zagroda „na pokaz“, umieszczona jedynie na Wystawie, aby ludziom „zamydlić“ oczy, ale wzór zagrody chłopskiej, których masowa produkcja już jest w stadium realizacji. O 17 kilometrów od Wrocławia we wsi Wilczkowice wybudowano już takich zagród 21 na 94 planowanych, a niedaleką jest przyszłość, kiedy każdy osadnik lub mieszkaniec każdej wsi polskiej może wymienić sobie dotychczasową swoją zagrodę, powiemy szczerze, nie bardzo dziś — wzorową, raczej odwrotnie — posiadającą wiele braków pod względem higieny, wygody i celowości gospodarczej — na zagrodę prawdziwie wzorową, według typu wrocławskiego. Należy podkreślić pewien szczegół ciekawy i bardzo charakterystyczny dla budowniczych nowego typu wsi polskiej.

Oto w książce uwag, umieszczonej na stole w izbie wzorowej zagrody wiejskiej we Wrocławiu każdy może odnotować swoje uwagi i spostrzeżenia. Może podać swoją krytykę, projekty nad ulepszeniem stodoły, obory, wybiegu dla ptactwa domowego itp. Widać z tego, że twórcy wzorowej zagrody pragną ciągłych ulepszeń dla dobra wsi i że każda uwaga — byleby

była słuszna i celowa — stanowi cenny materiał orientacyjny.

Należy tu wymienić charakterystyczny spór, jaki się toczy między zwolennikami zagrody połączonej według wzoru wrocławskiego i zagrody rozrzuconej, według wzorów dawnych. Zwolennicy pierwszej koncepcji przytaczają argumenty celowości gospodarczej, oszczędności w budowie oraz higieny, natomiast zwolennicy zagrody rozrzuconej wysuwają sprawy bezpieczeństwa w razie pożaru.

Główną myślą twórców zagrody wiejskiej była troska, by rolnikowi zaoszczędzić zbędnych wysiłków, by rozplanować zarówno izby mieszkalne, jak i urządzenia gospodarskie najbardziej celowo i planowo. Postarano się więc o to, aby dom mieszkalny, stodołę, pomieszczenia dla inwentarza oraz wszelkie budynki gospodarskie umieścić pod jednym dachem.

Plan takiej zagrody zilustruje nam najlepiej prosty opis.

A więc cała wzorowa zagroda wiejska jest murowana z niewypalanej cegły surówki, pokryta dachówką. Całe mieszkanie i obejście jest zelektryfikowane, zaopatrzone w bieżącą wodę z nowoczesnie urządzonej studni. Do mieszkania wchodzimy przez niewielki ogródek kwiatowy i ganeczek. Parter składa się z kuchni i ogromnego pokoju. W kuchni (21 m³) Jest piec kaflowy, zbiornik z ciepłą wodą, oddzielny parnik na karmę dla bydła, płóczkarnia do płókania ziemiopłodów, a przyległa paszarnia z niewielkim zbiornikiem służy zarazem za łazienkę.

W obszernym przedpokoju, do którego wchodzimy przez kuchnię, znajduje się za drzwiami oddzielne pomieszczenie, przeznaczone na ubikację z bieżącą wodą. We wzorowej zagrodzie wiejskiej, jaką oglądamy, znikły wreszcie okropne drewniane ustronia — źródło zarazy i wylęgarnia much.

Pokój jest ślicznie urządzone, umeblowanie jest proste, upięk-szone wzorzystymi samodziela-

mi i wyrobami ceramicznej ludowej. Na stoliku nocnym piękna lampa elektryczna z abażurem, a na stole — telefon. Pokój ma duże, jasne okna i nowoczesny piec kaflowy.

Parter łączy się z częścią gospodarczą przez paszarnię zaopatrzoną w murowane koryta do mieszania paszy, dwa tusze oraz krany ze zlewem. Przez paszarnię wchodzimy do chlewni, w której znajdują się kojce dla cieląt i świń. Chlewnia łączy się z oborą drzwiami i zasuwanyimi otworami, umieszczonymi przy korytach w ten sposób, że paszę dla bydła można podawać wprost z chlewni. Pod wspólnym dachem znajduje się obszerna stodoła, następnie stajnia i obora.

W drugiej części parterowej, przeznaczonej na urządzenia gospodarskie, a umieszczonej po przeciwnej stronie budynku, jakby „od tyłu“, znajdują się: wozownia, magazyn na narzędzia rolnicze, magazyn na nawozy sztuczne, przechowywane wzorowo, oraz inne pomieszczenia potrzebne w gospodarstwie rolnym. Od chlewni i obory idą kanaliki, przez które odprowadzane są ścieki do podziemnego zbiornika. Na uwagę zasługuje nowoczesnie urządzone gnojownia, otoczona drewnianym impregnowanym oparkaniem. Obok znajduje się wybieg dla świń, sadzawka, czochradełko.

Na piętrze znajdują się: w części mieszkalnej dwie sypialnie, a w części gospodarskiej — stryżek przeznaczony na suszarnię białizny, oraz górna część stodoły przeznaczona na śpichrz.

Na podwórzu w oddzielnym budynku znajdują się pomieszczenia przeznaczone dla kur, kaczek, gęsi, owiec. Jest również drewnitnia, królikarnia, gołębnik. W pobliżu widzimy parę uli w sadzie, który imitują małe jabłunki, owocujące w doniczkach. Wokół domu rozciąga się ogród warzywny. Wszystko sprawia wrażenie miłe, jest moc kwiatów, jakby dla podkreślenia, że pożyteczne może i powinno iść zawsze w parze z pięknem na codzień.

Wzorowa zagroda wiejska obliczona jest na gospodarstwo



Przedstawiciele i przedstawicielki wsi z różnych okolic kraju na Wystawie we Wrocławiu.

jednorodzinne, 8 - hektarowe. Koszt takiej zagrody obliczono na 1 milion 800 tys. zł. Budowa zagrody rozplanowana jest na cztery lata w ten sposób, że osadnik już od pierwszego roku może zamieszkać w rozpoczynającej się budowlu.

Kredytów potrzebnych na ten cel oraz dokładnych planów budowy udziela Ministerstwo Odbudowy (Naczelny komisariat Odbudowy Wsi).

W chwili, gdy oglądamy i podziwiamy tę wzorową zagrodę, uwagę naszą zwraca żywy inwentarz, ulokowany w częściach gospodarczych. Krowa ryczy, piękne świnki chrząkają, koń rży, kury gdaczą, gęsi gęgają, kaczki kwaczą, a gołębie gruchają. Cała muzyka przyrody żywej. Okazuje się, że we wzorowej zagrodzie wiejskiej na czas trwania Wystawy ulokował się osadnik rolny wraz z całą swą rodziną i pracuje przy gospodarstwie, jakby to było nie na Wystawie, a na typowo osadniczej wsi Ziemi Odzyskanych.

Kontrast pracy rolniczej jest tu duży po obejrzeniu pawilonu ciężkiego przemysłu, gdzie kręca się wrzeczona w dziale przemysłu włókienniczego, huczą maszyny w dziale przemysłu metalowego, oślepiają błyski światła w elektrotechnice. Taki kontrast jest bardzo potrzebny dla wyrobienia w sobie całkowitego poglądu na wiele zjawisk naszego życia w Odrodzonej Polsce Ludowej. Tu postacie robotników, zatrudnionych w ciągu całego dnia, jak w fabryce czy hucie, tam zaś — we wzorowej zagrodzie wiejskiej osadnik rolny z całą rodziną, zajęty doglądaniem inwentarza, zwożeniem paszy, reperacją pługa, czy brony.

W pewnym momencie, w chwilach przerwy i odpoczynku rząca robotnika i chłopca spotykają się w mocnym, braterskim uścisku.

Z tego uścisku wyrasta przyszłość Ziemi Odzyskanych i przyszłość całej Polski.

J. K.

Wystawę Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu powinien zwiedzić każdy, kto pragnie poznać dorobek polski w dziele odbudowy kraju. A poznać ten dorobek powinni wszyscy.

Wśród leśnej głuszy

Echa wakacji

Przez długi gumowy wąż leje się do basenu chłodna, przejrzysta woda. Wprawdzie trzeba się trochę napracować poruszając rączką pompy, ale jeśli się tę pracę rozłoży na wszystkich — któż poczuje jej ciężar? Zwłaszcza, że do wyścigu staje aż 90 chłopców, a w takiej gromadzie da się radę każdej pracy. Opłaca się ona stokrotnie. Jeden skok, a rozgrzane słońcem ciało tanurza się w zimnej wodzie, w której przegląda się błękitne niebo i pachnące żywica sosny.

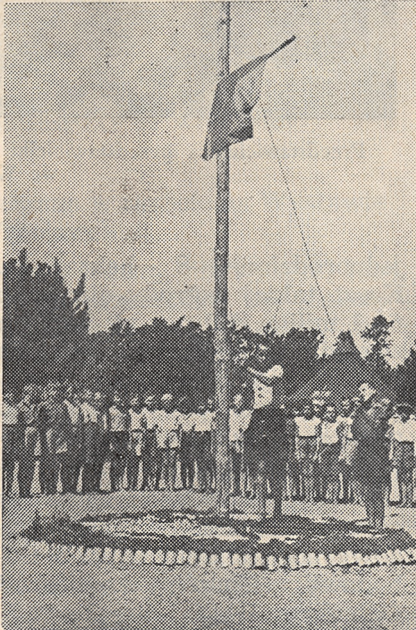
Inni wolą natryski, znajdujące się tuż obok, osłonięte dyskretnie oszalowaniem z desek.

Najmniej odważni pluskają się w miskach, które długim szeregiem stoją na ławie. Wraz z wodą spływa z ciała piasek, który przylgnął do skóry w czasie zabaw i podchodów leśnych i zmęczenie marszu powrotnego drogi.

Z ogorzałych twarzątek różno patrzą na nas czarne, szare i niebieskie oczy chłopaków, prężą się szerokim oddechem odsłonięte na słońce piersi, które chcą wytchnąć do szczególnie stęchłą piwnicznych warszawskich mieszkańców, zabójczy pył ruin, w których gnieźdzą się przez cały rok robotnicze dzieci, zaduch przetłoczonych szkolnych izb.

Z jaką dumą wprowadzają nas chłopcy po namiotach, gdzie równy-

mi rzędami stoją „w kostkę” zastane łóżka. Wszędzie idealna czystość i ład, zarówno u tych najstarszych czternastoletnich, jak u najmłodszych siedmiolatków, co to dopiero



Kolonia dla dzieci w Magdalence.

pierwszy raz przechodzą przez kolonię, a nocami czasem potęsknią „do mamusi”.

W dzień nie ma na to czasu! Rano pobudka, porządkowanie namiotu,

a w czasie pluskania się w wodzie jedna tylko myśl: czy na śniadanie będzie kakao czy mleko?

W czasie marszu w głąb lasu też nie ma czasu na tęsknotę. Trzeba utrzymać rytm piosenki mimo, że co krok czają się cuda i dziwy: tam jaszczurka wygrzewa się na słońcu, tu długim rzędem suną pracowite mrówki — niestrudzone robotnice, tam poruszyło się coś w krzaku, tam dzieciół puka, borówki czerwienią się na ziemi, grzyby wyglądają ciekawie spod zeschniętych liści. Jakże to wszystko podpatrzeć, jak to pojąć? Na szczęście obok idzie wychowawczyni grupy, która nie tylko objaśni swym 20 chłopcom cuda otaczającej przyrody, nie tylko zorganizuje zabawy na polanie leśnej, nauczy piosenek, lecz matczyną ręką pomoże małym, niezgrabnym jeszcze rączykom uporać się ze sprzeciwem rzeczy drobnych, codziennych, a tak ważnych.

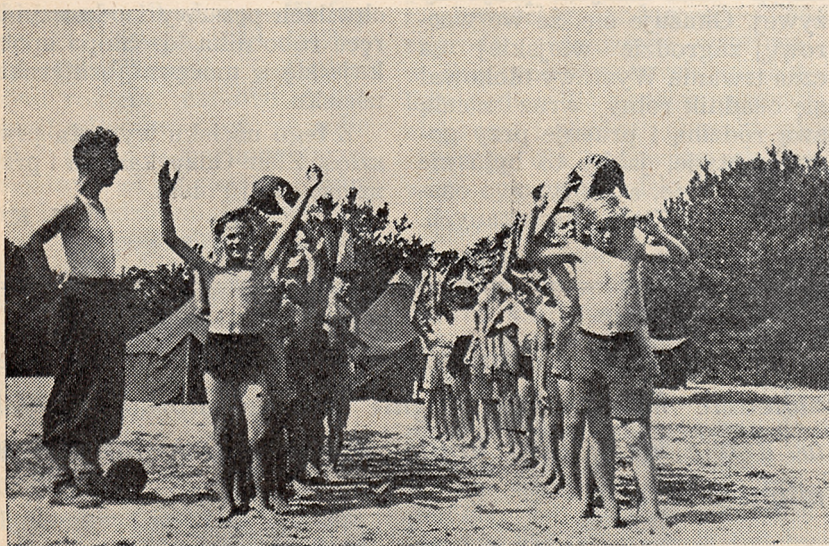
Godzina 12. Wypluskana w ożywcznej wodzie gromadka maszeruje do budynku. Sala jadalna na dwie strony otwarta, więc przewiewna, zastawiona rzędami czysto wyszorowanych stołów. — Smacznego!

Wesoło stukają łyżki o talerze pełne pomidorowej zupy z białą apetyczną kaszą. Zupa jest przestudzona, doprawiona śmietaną, kwaśkowa, akurat dobrze pomyślana na dzisiejszy dzień. Na drugie danie marchewka z groszkiem i kartofle ze skwarkami.

Niejednego chłopca ledwie widać z za stołu, aż dziw, gdzie się podziała ta olbrzymia porcja, która stała przed nim na stole. Talerze schodzą ze stołu próżne, lecz chłopcy nie wstają jeszcze.

Czyżby obiad nie był skończony? To nie wyobraźnia wyczarowała na stole prawdziwe, pachnące brzoskwinie przywiezione z oceanu w blaszanych puszkach, to słodka i radosna rzeczywistość, której wspomnienie towarzyszyć będzie długo przy „bezdeserowych” posiłkach w rodzinnym domu.

Złączy się ono z wspomnieniami pachnącego lasu, orzeźwiającej wody, słońca, rannej pobudki w namiotach.



Zabawa na świeżym powietrzu w Magdalence.



Las Magdalenki rozbrzmiewa głosami młodego życia.

cie, gimnastyki na polanie leśnej i złączy się także ze znakiem Czerwonego Krzyża, ułożonym na placu między namiotami.

Bo ta rozkoszna kolonia, którą opisujemy, zorganizowana jest przez Okręg Warszawski Polskiego Czerwonego Krzyża w Magdalence w pow. sękocińskim w odległości 22 km od Warszawy.

Właśnie pierwszy turnus dobiega końca. To właśnie dlatego po obie-

dzie wszystkie grupy wraz z wychowawcami gromadzą się na rozległej polanie. Nie płonie wprawdzie ognisko, bo godzina jest wczesna i konkurencja ze słońcem trudna, ale za to są śpiewy, inscenizacje piosenek i śmieszne monologi. Oto — rezultat czterotygodniowej pracy w godzinach wypoczynku od gier ruchowych, wycieczek, grzybobrania.

W odległości półtora kilometra od kolonii na innej polanie leśnej

stoi kilka krzyży. Jeden większy, żelazny, masywny postawiony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, trzy inne mniejsze wzniesione przez bezimienną rękę. To miejsce straceń, zlane krwią 450 ofiar rozstrzelanych jednej majowej nocy w czasie okupacji hitlerowskiej, to fragment licznych zbrodni, których celem ostatecznym miała być zagłada naszego istnienia. Nie wstaną wprawdzie z grobu pomordowani, lecz niezwykłe życie narodu krzewi się znów bujne i radosne.

Już trzeci rok w czasie wakacji letnich las Magdalenki rozbrzmiewa głosami młodego życia, które tu na kolonii PCK nabiera co rok nowego zapasu sił. Młode mięśnie krzepną do przyszłej pracy dla lepszego Jutra, młode serca zaprawiają się do życia w gromadzie, wytwarzając przez to nowe, nieznanne dotąd światu siły. W roku bieżącym na dwóch koloniach Okr. Warsz. PCK (Magdalena i Dzieciakowo) znajdzie pomieszczenie 480 dzieci.

Okręg łącznie z Oddziałami obejmuje akcją kolonijną 1250 dzieci.

M. Wyszacka.

ZNOWU RABKA

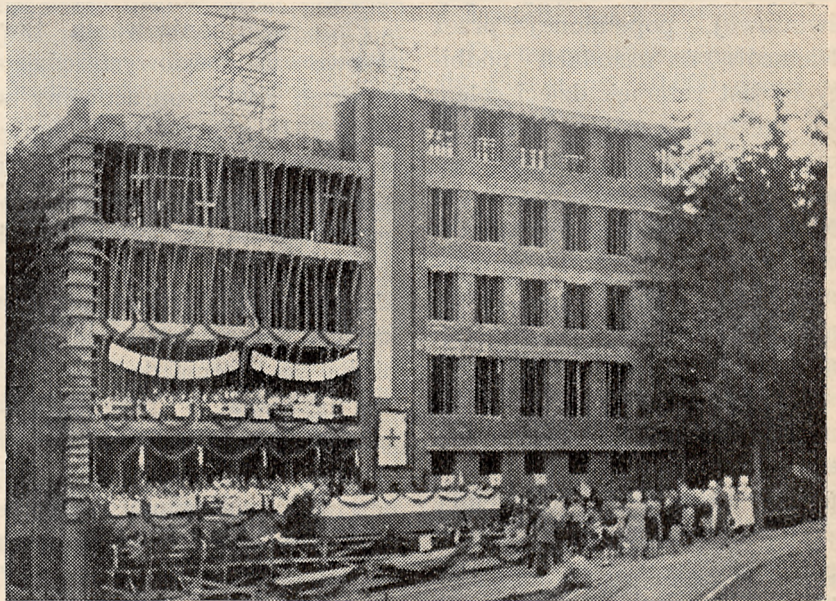
Wydawałoby się, że właściwie nie ma o czym pisać. — Wiadomo, że się buduje, że mury rosną, że pieniędzy jeszcze potrzeba itd., itd.

Tylko, gdy znowu przejrzy się statystykę badań przeciwgruźliczych, kiedy spojrzy się na blade, anemiczne dzieciaki, których buzie nigdy nie zakwitają rumieńcem, i kiedy pomyśli się, że tak wyglądają przyszli obywatele Polski, — to każdy dzień opóźnienia w oddaniu dzieciom ukończonego sanatorium budzi uczucie żalu, że wszystko idzie tak wolno.

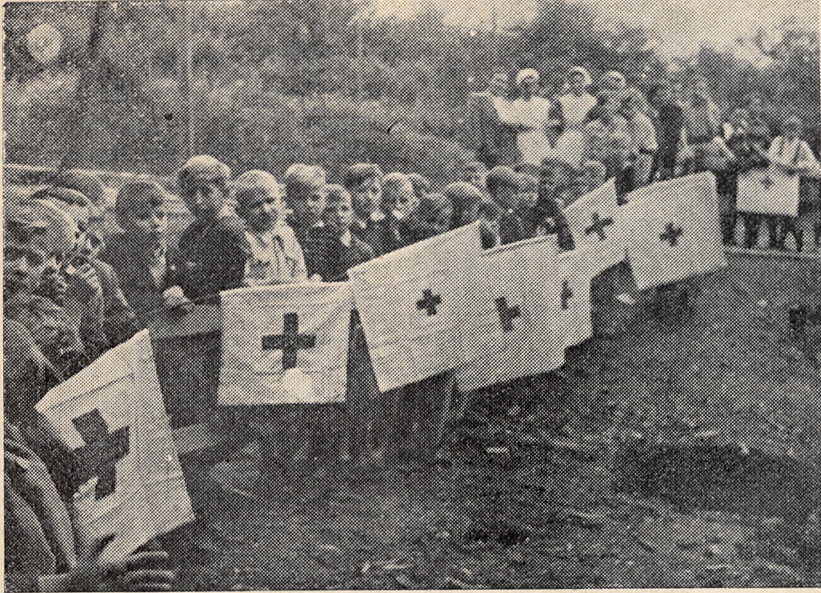
I kiedy się w ten sposób pomyśli o dzieciach, chciałoby się ażeby czerownym jakimś sposobem, w ciągu jednego dnia, lub nocy, nagle, jak grzyby po deszczu wyrosło chociaż z dziesięć podobnych sanatoriów. Chciałoby się, ażeby ludzie sami przychodzili z pieniędzmi, prosząc o ich przyjęcie! Chciałoby się, ażeby każdy obywatel z uśmiechem zapytał, czy przypadkiem nie brak nam

do wykończenia sanatorium jeszcze jednego tysiąca złotych, bo on ma i chce też dać, jak inni!

Takie są marzenia ludzi — zakończonych w dzieciach! Chociaż — jeżeli skontrolujemy dotychczasową



Dwie trzecie budynku w Rabce jest już pod dachem.



Mali pacjenci starego pawilonu wzięli udział w radosnej uroczystości.

ofiarność naszego społeczeństwa, to możemy sobie powiedzieć po cichu, że nie jest tak całkiem źle! Ba, może nawet zupełnie dobrze? Przecież odbudowujemy Warszawę, budujemy nowe szkoły, utrzymujemy domy dziecka.

Tu, ze składek społeczeństwa wyrośnie jakiś szpital, tam zakupią samochód dla pogotowia, to znowu wykwitnie Stacja Przetaczania Krwi,

a od czasu do czasu, ażeby nas nie posadzono o brak zrozumienia dla sztuki — pomnik.

Dzięki tej właśnie ofiarności społeczeństwa, z dobrowolnych ofiar naszych robotników i inteligencji, w Rabce stoi już 2/3 budynku pod dachem. Kto nie wierzy, niech pojedzie zobaczyć. Obecnie nie musi już dojeżdżać do samej Rabki. Z szosy zakopiańskiej bowiem doskonale wi-

dać wznoszący się ponad lasem świeży szkielet krokwi.

Kto osobiście stwierdzić tego nie może, ten chyba uwierzy na słowo przedstawicielom władz, organizacji, prasie i samemu Wojewodzie Śląsko-Dąbrowskiemu, który przed kilku dniami wmurował akt erekcyjny budowy sanatorium w strzelistą ścianę budynku. Święto wtedy było w Rabce. Po raz pierwszy na budowie zabrzmiał tupot nóżek dziecięcych, gdyż i mali pacjenci starego pawilonu (na który dzisiaj z tarasu rosnącego budynku, spogląda się z góry) musieli wziąć udział w radosnej uroczystości.

I musiało się myśleć wtedy, że już niedługo w oszklonym i urzędowym gmachu, zadźwięczą głosy dziecięce, że mądrzy lekarze o uśmiechu ojca odpędzać będą złą śmierć od łóžeczek dziecięcych. I musiało się wtedy w myśli dziękować i temu Jasiowi z Rzeszowa, który przysłał na budowę 3 złote, bo nie miał więcej i prosił, ażeby dotożyć ile trzeba i tym wszystkim, którzy dokładają nieustannie, ażeby, ani przez chwilę nie zatrzymała się budowa z braku pieniędzy.

Pieniądze muszą płynąć, bo dziecko polskie czeka na nową oazę zdrowia, w której zwalczony zostanie jego wróg największy — gruźlica!

Wu Ha

Germanizacja dzieci polskich

Jedną z najbardziej wstrząsających zbrodni drugiej wojny światowej, popełnionej przez Niemców na narodach podbitych, jest rabunek dzieci celem ich zgermanizowania. Gwałcąc prawa ludzkie i wszelkie przepisy prawa międzynarodowego, Niemcy prowadzili systematyczną kradzież dzieci dla wzmocnienia siły biologicznej swego narodu i równocześnie dla eksterminacji narodu podbitego.

Liczne dokumenty znalezione czy to na ziemiach polskich, czy też w Niemczech dają nam ponury obraz tego, co Niemcy zamierzali uczynić z dziećmi polskimi i co zostało już dokonane. Akcja była rozplanowana do najdrobniejszych szczegółów

i prowadzona z niezwykłą precyzją.

Plan zgermanizowania tzw. rasowo wartościowych dzieci polskich został opracowany w maju 1940 r. przez H. Himmlera, „Reichsführera SS“ i szefa niemieckiej policji. Według jego planów na terenach polskich miały pozostać jedynie cztero-klasowe szkoły powszechne, w których nauka miała się ograniczyć do liczenia do 500, pisania nazwiska i przeniknięcia zasadą, że przykazaniem bożym jest posłuszeństwo, pilność i uczciwość w stosunku do Niemców. Umiejętność czytania dla „obcej ludności na Wschodzie“ nie jest rzeczą konieczną. Rodzice, którzy by chcieli kształcić

swoje dzieci, powinnyby wystąpić z odpowiednim wnioskiem do władz SS, a wniosek ten będzie rozpatrywany z uwzględnieniem elementów rasowości dziecka i lojalności rodziców. Nauka odbywałaby się, oczywiście, w Niemczech. Według przewidywań Himmlera, przy konsekwentnym stosowaniu jego zasad w ciągu dziesięciu lat na terenie Polski pozostałaby tylko ludność rasowo bezwartościowa, służąca Niemcom jako siła robocza. (Einige Gedanken über die Behandlung der Fremd-völkischen im Osten“, 15.V. 1940).

Akcję germanizacyjną na terenach Polski można podzielić na dwa okresy. W okresie pier-

wszymkiania dążność do tzw. odzyskania każdej kropli krwi niemieckiej, tkwiącej w narodzie polskim; określano tę akcję jako „ponowne zniemczenie“ (wiedereindeutschung). W okresie drugim, od połowy 1941 r., gdy straty wojenne niemieckie w ludziach zaczęły wzrastać, przystąpiono do masowego rabunku dzieci bez względu na ich pochodzenie, byle były one określone jako „nadające się do zniemczenia“ (eindeutschungsfähige).

Do prowadzenia akcji germanizacyjnej zostały powołane specjalne instytucje, a wśród nich najważniejsza była:

Lebensborn e. v. mająca za zadanie roztaczanie opieki nad ślubnymi i nieślubnymi rasowymi dziećmi i rasowymi kobietami w ciąży. Działalność tej instytucji była otoczona bezwzględna tajemnicą: do jej kompetencji należało umieszczenie dzieci w rodzinach zastępczych i zakładach specjalnych, przeprowadzanie adaptacji, wystawianie fałszywych metryk urodzenia, zmiana imion i nazwisk itd.; w tym celu Lebensborn utrzymywał własne biuro meldunkowe. Pod opieką Lebensbornu znajdowało się ok. 92 000 dzieci.

Obok Lebensbornu należy wymienić „Deutsche Heimschulen“, które utrzymywało dwa ośrodki germanizacyjne dla dzieci polskich w Niederaltreich (dla chłopców) i Aschern (dla dziewcząt).

W akcji germanizacyjnej dzieci polskich udział brały również sądy niemieckie, które gwałcąc zasadę niezawisłości sądów w wielu wypadkach wydawały orzeczenia oparte na motywach politycznych, dyktowanych przez organy SS. Ingerencja sądów wyrażała się w orzeczeniach nakazujących:

- a) pozbawienie rodziców Polaków lub opiekunów polskich prawa opieki nad dzieckiem,
- b) przekazanie opieki nad dzieckiem polskim urzędowi niemieckim lub osobom narodowości niemieckiej,

c) przekazywanie opieki nad dzieckiem stronie niemieckiej w rozwiedzionych małżeństwach mieszanych.

W trosce o zatarcie śladów polskiego pochodzenia dziecka Niemcy dokonywali zmiany nazwiska i imion, często zmieniali wszelkie personalia dziecka oraz prowadzili osobną rejestrację meldunkową.

Zmiana nazwisk często polegała na nadaniu pokrewnego brzmienia fonetycznego w duchu niemieckim np. Gołąbek — Głombik, często nowe nazwisko było tłumaczeniem nazwiska polskiego np. Ogródowczyk — Gärtner (Ogród — Garten — Jardin), często jednak nazwiska były zmieniane całkowicie np. Cieślak — Schüler, Czarnowski — Scharrer itd. Nierzadko nazwiska były zmieniane po raz drugi przy przekazywaniu dziecku niemieckim rodzinom zastępczym np. Czerwińska — Roth Scherminger; Bartczak — Bartel — Müller.

Zmiana personalii dziecka polegała na wystawianiu fałszywych metryk, w którym obok nowego imienia i nazwiska była wypisana nieprawdziwa data urodzenia. Jako miejsce urodzenia w fałszywych metrykach często podawano miejscowość, w której się znajdował ośrodek germanizacyjny np. Bruczków.

Z wymienionych powodów ustalenie liczby strat polskich jest niezmiernie trudne, jest ono prawie niemożliwe, jeśli chodzi o dzieci urodzone na terytorium Niemiec z rodziców Polaków, pracujących tam na robotach przymusowych. Często niemowlęta były zabierane matkom następnego dnia po urodzeniu i odtąd wszelki kontakt matki z dzieckiem urywał się całkowicie.

Według obliczeń przybliżonych liczba dzieci polskich podanych akcji germanizacyjnej jest szacowana na 200.000. Na liczbę tę m. in. składają się następujące liczby:

5 000 dzieci wywiezionych z Łodzi (według odnalezionych dokumentów niemieckich),

3.000 dzieci wywiezionych ze Śląska (według odnalezionych dokumentów niemieckich),

30.000 dzieci wywiezionych z okręgu Zamojskiego w czasie tzw. „pacyfikacji Zamojszczyzny“,

8.000 dzieci pochodzących ze „Śląska niemieckiego“, a znajdujących się w Bawarii,

7.000 pomocnic domowych powyżej 14 lat „nadających się do zniemczenia“ a przebywających już w Niemczech w r. 1942 (według odnalezionych dokumentów niemieckich),

12.000 dzieci urodzonych w zakładach własnych w Lebensborn.

Powyższe liczby ustalone według odnalezionych dokumentów, obejmują tylko część dzieci polskich wywiezionych lub urodzonych w Niemczech. Liczby te są znacznie wyższe, zwłaszcza, jeśli chodzi o dzieci urodzone w Niemczech. Oczywiście, wiele dzieci już nie żyje. W jednej tylko klinice położniczej w Brunświku stwierdzono, że na 800 dzieci urodzonych z deportowanych robotnic zmarło 400 dzieci polskich i ukraińskich. Polki stanowiły bardzo duży odsetek robotnic deportowanych w Niemczech, a dzieci polskie, według danych statystycznych Międzynarodowego Biura Poszukiwania Dzieci, stanowią 70 — 80% wszystkich dzieci poszukiwanych na terenie Niemiec i Austrii.

Do marca 1948 repatriowano do Polski ok. 20.000 dzieci ze strefy radzieckiej i ok. 6.000 dzieci ze stref zachodnich łącznie. Dane dokumentarne stwierdzają, że większość dzieci polskich była wywieziona na terytorium Niemiec Zachodnich. Na uwagę też zasługuje fakt, że z 30.000 dzieci wywiezionych z Zamojszczyzny do zachodnich Niemiec nie udało się dotychczas odnaleźć ani jednego dziecka.

Główne trudności w wyszukiwaniu dzieci polskich mają swe źródło w tym, że Niemcy, szczególnie instytucja Lebensborn, starannie i planowo zacierali ślady polskiego pochodzenia

dziecka. Dziś w sierocincach niemieckich i w niemieckich rodzinach zastępczych znajduje się tysiące dzieci polskich pod zmienionymi imionami i nazwiskami uważane za niemieckie sieroty wojenne lub dzieci bez opieki, pochodzące z terenów przygranicznych. Od pierwszych lat swego życia a nieraz od urodzenia, były one wychowywane w środowisku niemieckim, więc też różnice pomiędzy nimi a dziećmi niemieckimi są wprost nieuchwytnie. Na tym się jednak trudności nie kończą.

W pierwszym stadium rewindykacji dzieci władze alianckie wydały zarządzenie obowiązujące Niemców do zgłaszania dzieci nieniemieckich. Zarządzenie to osiągnęło znikome rezultaty. Przykładem może być Wirtembergia i Baden, gdzie w ciągu roku po wydaniu wspomnianego zarządzenia władze niemieckie zgłosiły 276 dzieci, a później Child Search Teams znalazły 3.000 dzieci; w kilku okręgach Bawarii władze niemieckie nie zgłosiły ani jednego dziecka, Child Search Teams w tych samych okręgach znalazły ich 660. (Monthly Report Child Search Tracing Section May 1947).

Obecnie poszukiwanie dzieci jest prowadzone przez specjalne ekipy poszukiwawczy, działające w ramach PCIRO. Udział personelu polskiego w składzie ekip jest znikomy, chociaż 80% dzieci poszukiwanych, to dzieci polskiego pochodzenia. Władze polskie i Polski Czerwony Krzyż nie mają prawa prowadzić poszukiwań we własnym zakresie.

Stwierdzenie polskiego pochodzenia dziecka jest początkiem nowego łańcucha długich zabiegów formalnych. Repatriacja dziecka może nastąpić tylko na podstawie pisemnej zgody okupowanych władz wojskowych. Uzyskanie tej pisemnej zgody wymaga kilku miesięcy. Dzieci Ludwika i Eryka Olszewskie czekały na pismo władz wojskowych (strefa Brytyjska) od 27 stycznia 1947 do 4 grudnia 1947 r. Na przetrzymywaniu spraw dzieci przez władze wojskowe

skarży się również Child Search Tracing Section w Monthly Report June 1947.

W ciągu roku 1947 w wielu wypadkach stwierdzenia polskiego pochodzenia dziecka nie wystarczyły do wydania zezwolenia na repatriację. Kierując się „względami humanitarnymi” i „interesem dziecka” władze okupacyjne żądały od przedstawicieli PCK „oryginalnych listów od krewnych dziecka w Polsce, stwierdzających, że mogą oni zapewnić dziecku opiekę równą opiece roztaczanej nad tym dzieckiem w Niemczech” (it will be necessary to produce original letters from the relatives in Poland indicating that they are willing and capable to give the children care equal to that which they are receiving in Germany“). List 915 PCIRO BAOR z dnia 25 sierpnia 1947 nr ED/ MB 400/67/A/B/Invest).

Pogląd uzależnienia repatriacji dziecka od warunków materialnych opiekunów reprezentował brytyjski generał Kennington na konferencji PCIRO w Genewie dnia 10 maja 1948. Przyjęcie tej zasady, prowadzą-

cej do możliwości zatrzymania dziecka nie - niemieckiego w środowisku niemieckim, byłoby legalizowaniem kradzieży dzieci, kradzieży, którą Trybunał wojenny w Norymberdze zakwalifikował jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości. Stanowisko reprezentowane przez gen. Kenningtona nie zyskało aprobaty innych przedstawicieli, którzy przeprowadzili rezolucje zmierzające do wzmożenia akcji rewindykacyjnej i repatriowania wszystkich dzieci w ciągu jednego roku.

Decyzje uchwalone w Genewie w dniu 10 maja 1948 są bezsprzecznie poważnym krokiem na drodze do uratowania dzieci porwanych w celach germanizacyjnych. Decyzje te ułatwią zapewne poszukiwania dzieci, niestety, nie potrafią usunąć wszystkich trudności i przeszkód i nie zmieniają faktu, że w trzy lata po ustaniu działań wojennych tysiące dzieci polskich nadal ulega zbrodniczej akcji germanizacyjnej i że wiele spośród nich o swym polskim pochodzeniu nawet nie wie.

Dalsze protesty PCK

Otrzymaliśmy nast. rezolucję: Społeczeństwo Ilawy i powiatu Suskiego zebrane na akademii z okazji „Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża” potępia z oburzeniem podżeganie do wojny prowadzone przez imperialistów anglo - amerykańskich i wzywa wszystkie organizacje Czerwonego Krzyża we wszystkich krajach do przeciwstawienia się zimnej wojnie, która może doprowadzić do konfliktu międzynarodowego.

Zebrani apelują do wszystkich narodów, aby położyły kres wal-

kom bratobójczym w Chinach i Grecji, wojnie w Palestynie oraz krwawemu bezlitosnemu terrorowi przeciwko demokratom w Grecji i Hiszpanii.

Zebrani apelują do wszystkich matek, aby dopomogły matkom Polkom do odzyskania 200.000 dzieci porwanych przez hitlerowców i ukrytych w Niemczech. Szczególnie zwracamy się do matek Niemek, którym serce gad hitlerowski nie zatruł, aby powiadomiły polskie placówki w Niemczech o miejscach pobytu tych dzieci.

PRZODOWNICA ZDROWIA

Dodatek „Jestem” dla wiejskich

Przodownic Zdrowia

Cele i zadania Przodownicy Zdrowia

Zagadnienie zdrowia ludności wypłynęło jako jedno z najważniejszych zadań przed Rządem Polskim już w r. 1945.

Powołane do życia Ministerstwo Zdrowia miało do rozpracowania niezwykle trudny problem zapewnienia pomocy lekarskiej wyniszczonej działaniami wojennymi ludności naszego kraju. Ogromna ilość zachorowań, w tym nasilenie niespotykane przed wojną chorób wenerycznych, gruźlicy i szerzące się epidemie zmuszały do maksymalnego wykorzystania lekarzy, których liczba w okresie wojny zmalała do 50% stanu przedwojennego.

Powstało więc zagadnienie walki z chorobami przez ludność samą, przez całe społeczeństwo.

Wiemy, że wielu chorób może człowiek uniknąć przez odpowiednie warunki życia, jak mieszkanie, wyżywienie, szczepienia ochronne itp.

W wypadku zaistnienia choroby, jej przebieg może być złagodzony, a czas trwania skrócony, dzięki umiejętnej pielęgnacji chorego.

To wszystko wchodzi w zakres higieny. Tych podstawowych zasad higieny należało nauczyć całą ludność, wszystkich obywateli.

O ile sprawa była dość prosta w mieście, gdzie każdy mieszkaniec styka się z tymi sprawami na każdym niemal kroku poprzez prasę, radio, odczyty i pogadanki, o tyle na wsi przedstawiała ona sporo kłopotów.

Zaniedbana przez rządy poprzednie wieś polska żyła w fatalnych warunkach higienicz-

nych. Co gorsza nie zdawała sobie sprawy ze szkodliwości tego trybu życia i często nie rozumiała potrzeby wprowadzenia zmian.

Przeszkolenie sanitarne całej ludności wiejskiej było, rzecz jasna, niemożliwe. Trzeba było znaleźć możliwość stałego oddziaływania, ciągłego uświadamiania wsi i stopniowego podnoszenia higieny.

Jedna, dwie osoby w każdej wsi — odpowiednio przeszkolone, uspołecznione mogą wiele zdziałać w swoim środowisku.

Jeszcze w r. 1946 opracowany został plan szkolenia przodownic zdrowia. Jak się okazało najczęściej zainteresowania dla tej akcji okazały kobiety. Jest to zupełnie zrozumiałe. Kobieta wychowuje dzieci, żywi rodzinę, dba o czystość i porządek w domu i obejściu, pielęgnuje chorego — ona więc w pierwszym rzędzie musi znać zasady racjonalnego odżywiania, pielęgnacji niemowląt itp.

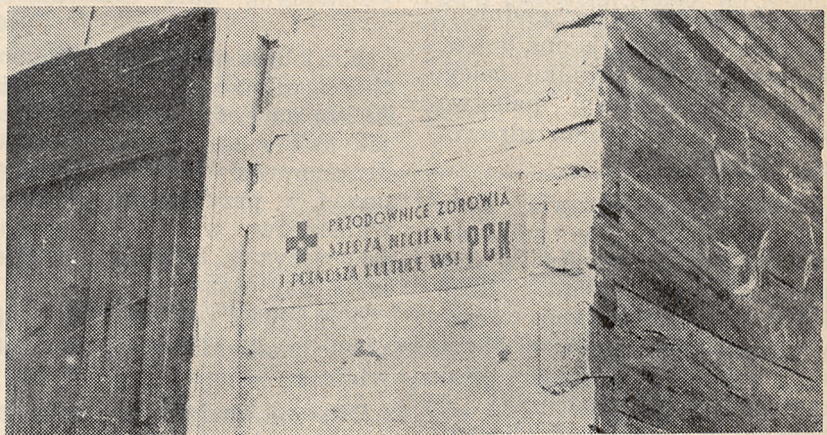
W r. 1947 zaczęło się więc masowe szkolenie „Przodownic Zdrowia”, a w r. 1948 opracowany został regulamin „Przodownicy Zdrowia”.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, czym ma być Przodownica Zdrowia dla wsi, dla swego otoczenia.

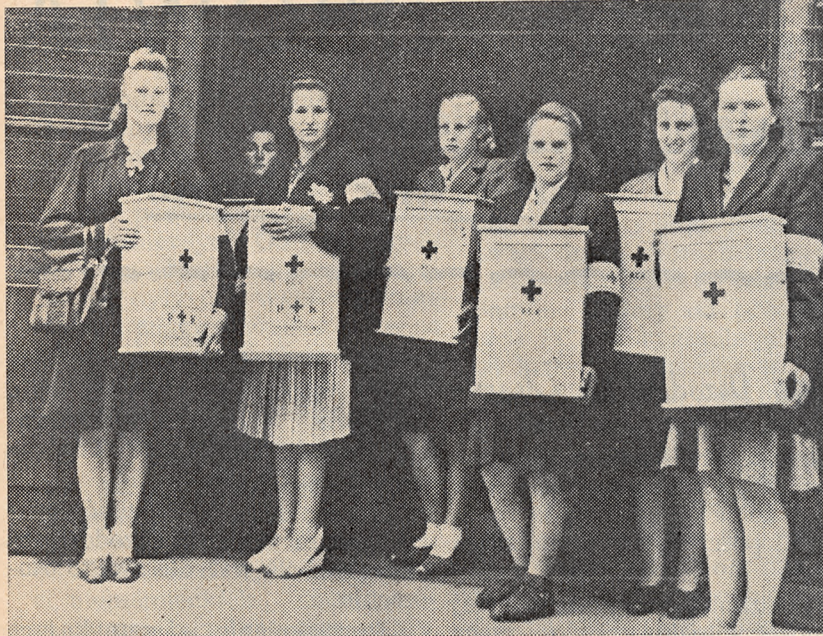
Przeszkolenie jej zamykające się w 50-cio godzinnym programie wykładów teoretycznych i praktyki, daje minimum wiadomości o budowie ciała człowieka, o podstawowych czynnościach organizmu ludzkiego. Na kursie zapoznaje się ona w dużym skrócie z higieną życia codziennego, pielęgnacją chorego, wychowaniem dziecka itp.

Program tego kursu obejmuje zagadnienia, które *każdy człowiek musi znać* dla zachowania swego zdrowia. Nie daje on żadnego przygotowania fachowego i to trzeba sobie jasno powiedzieć — przodownica nie *nabywa żadnych praw zawodowych*.

Jej rola na wsi — to *działalność społeczna*. Działalność poparta własnym przykładem.



Dom, w którym mieszka przodownica zdrowia, jest oznaczony plakatem propagującym hasła higieny i zdrowia.



Wiejskie przodownice zdrowia otrzymują od P. C. K. apteczki niezbędne w pracy społecznej na wsi.

Czystość domu i obejścia, czyste dziecko, chory odseparowany od ludzi zdrowych, a w szczególności od dzieci — są świadectwem, że w tym domu jest przeszkolona przodownica zdrowia.

Stale zwiększająca się we wsi ilość schludnych i porządných gospodarstw, przedszkole lub dzieciniec, dobrze pomyślane urządzenia sanitarne we wsi będą dowodem, że przodownica zdrowia spełnia swą funkcję społeczną, że znajomością higieny promieniuje ona na swe otoczenie.

Doświadczenia dwóch lat działalności przodownic zdrowia wykazały, że ludność wiejska docenia należycie zagadnienia zdrowia, że pojmuje ona potrzebę wspólnego wysiłku całego narodu, obok akcji państwowych dla zapewnienia zdrowotności kraju.

Przodownice Zdrowia ukończywszy kursy nie zamknęły zdobytych wiadomości w ścianach własnych domów. Rozumieją one swe zadania pracowników społecznych. Można więc i należy wciągnąć je do szerszej pracy społecznej, do pomocy w opiece nad chorymi.

Opracowany ostatnio regulamin Wiejskiej Przodownicy

Zdrowia, obok zadań, o których mowa była wyżej, stawia przed nią dodatkowe zadania zawarte w punktach wyszczególnionych niżej:

Przodownica Zdrowia współdziała przy realizowaniu zarządzeń lekarza, oraz pielęgniarki Stacji Wiejskiej przy:

a) zwalczaniu wszawicy i świerzbu,

- b) zawiadomianiu o każdym przypadku ciężkiego zachorowania we wsi,
- c) pomocy przy organizowaniu warunków odbycia porodu,
- d) walce z alkoholizmem i chorobami wenerycznymi,
- e) udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach w znaczeniu opieki nad chorymi i organizowaniu jak najszybciej jego przejazdu do Stacji Wiejskiej w możliwie najlepszych warunkach, względnie sprowadzaniu pielęgniarki Stacji na miejsce wypadku,
- f) informowaniu ludności w sprawach dotyczących zagadnień zdrowia i warunków sanitarnych. Przy wszelkich najmniejszych własnych wątpliwościach, dotyczących tych kwestii kieruje petentów na Stację Wiejską.

Jak widzimy więc Przodownica Zdrowia zostaje niejako wciągnięta do współpracy z fachowym personelem, uzyskuje kontakt z pielęgniarką i lekarzem, co bezwzględnie przyczyni się do stałego zwiększenia zasobu jej wiadomości i podnoszenia warunków zdrowotnych wsi polskiej.

Stacja Wiejska PCK

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Krajobraz widziany z samochodu, mknącego z szybkością 60 km na godzinę przez gładką jak stół szosę z Wrocławia do Jerzmanowa — nie przypomina nawet w przybliżeniu sielskich widoczków z Krakowskiego, Kielecczyny, Lubelskiego, Podlasia, czy Mazowsza.

Krajobraz ten jest inny, nie powiedziałbym — obcy, ale właśnie — inny.

Nie ma chałup ze strzechą i nie ma tego wszystkiego, co już z daleka, jak to się mówi — pachnie wsią polską.

Wieś polska na Ziemach Odzyskanych u ludzi, przywiązanych do „ludowego folkloru“ na pewno wywoła uczucie zawodu.

Bo jakże. Nie ma chałup ze strzechą, natomiast są murywane domy z czerwoną dachówką. Nie ma typowych „polskich“ dróg, gdzie koła wozu zapadają się głęboko w piach i ziemię, natomiast są asfaltowe szosy. Oczywiście, wieś polska na Ziemach Odzyskanych nosi na sobie liczne tu jeszcze ślady wojny w postaci ruin, roz-

walonych budynków, zamarłego śladu życia. Pod tym względem wieś na Ziemiach Odzyskanych podobna jest do wielu wsi z tzw. pasa zniszczeń wojennych, lub terenów pustynnych np w powiecie warszawskim, czy w woj. kieleckim.

Przyjeżdżamy do Jerzmanowa. Wieś jest spora. Liczy ponad tysiąc dusz. Stan zniszczeń wojennych nie jest groźny. Na szczęście wiele budynków mieszkalnych i gospodarskich ocalało. Przyjeżdżamy w porze, kiedy we wsi nie ma prawie żywej duszy. Część pracuje w pobliskie fabryce chemicznej, reszta — na polu przy zbiorach. Nawet dzieci prawie nie widać. Pomagają rodzicom w polu.

— O robotnika u nas bardzo trudno — mówi siostra Żukowska, kierowniczka miejscowej stacji wiejskiej PCK. — Wrocław wszystkich zabrał na Wystawę.

— A siostra już była na tej wystawie?

— Jeszcze nie. Trudno się wyrwać. Nasza stacja obsługuje gminę i 24 wioski, więc roboty jest zawsze dużo. Ale pojedę, niech tylko złapię wolną chwilę czasu. Przecież to nasza wystawa.

Oczywiście, że „ich“ wystawa. Nie zaprzeczam, ani prostuję. Natomiast dowiaduję się z prawdziwym zadowoleniem, że „nasza Pecekwaska“ siostra Żukowska jest żoną plutonowego, który dotarł aż do Drezna, że sama służyła w wojsku jako sanitariuszka.

Siostra Żukowska, prezentując nam izbę stacyjną, utrzymaną czyściutko, jak sala w dużym szpitalu, książkę chorych, porządnie prowadzoną, apteczkę itp.

— Przeciętnie w ciągu każdego miesiąca mamy do 50 wypadków, gdzie trzeba nieść pomoc. Są to: poranienia przy pracy, ataki sercowe, grypa, bóle głowy itp. W wypadkach bardziej skomplikowanych odsyłamy do szpitala PCK we Wrocławiu. Od czasu do czasu przyjeżdża do nas ambulans ruchomy i lekarz PCK. Wtedy zaczyna się procesja.

— Jak dawno istnieje stacja PCK w tej wsi?

— Już prawie dwa lata. Na początku, to była robota, trudno było dać sobie radę z tym wszystkim.

— A cóż takiego?

— Wszawica, świerzbu — niemal u każdego, kto tu przybywał, aby się osiedlić.

— A dziś?

— Świerzbu nie ma. Minął — jak złe wspomnienie. Robactwa nie ma również w naszej wsi. Cudownym środkiem było DDT.

Pytamy siostrę Żukowską o stosunki panujące we wsi Jerzmanowo i w innych wsiach również, których, niestety, nie będziemy mogli odwiedzić z braku czasu. Okazuje się, że w gminie dalej jest istna wieża „Babel“ pod względem ludnościowym. Poznaniacy, osadnicy z Wileńszczyzny, lwowiaci i tarnopolanie, jest kilkunastu z „Zachodu“, nawet warszawiacy.

— Ja sama, — mówi siostra — urodziłam się w Toruniu, mieszkałam wiele lat w Warszawie, później we Lwowie, a wreszcie wylądowałam w Jerzmanowie na wiejskiej stacji PCK.

— I cóż, nie narzekają? Dobrze się czują?

— Starsi narzekają. Jakoś trudno jeszcze przyzwyczać się do nowych warunków, nowego otoczenia. Niektórzy z rozrzewnieniem wspominają, zamieszkując murowane izby, dawne czasy, chociaż i ciężkie — ale dawne.

— A młodzież?

— O, młodzież jest zupełnie już inna — można powiedzieć — wrocławska, albo jerzmanowska.

— Przyzwyczała się?

— Naturalnie. Do lepszych warunków zawsze łatwiej się przyzwyczać, niż do gorszych.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, aby jak najwięcej zdobyć informacji o tej dziwnej wsi polskiej na Ziemiach Odzyskanych, takiej niepodobnej do naszych wsi, a jednak tak naprawdę polskiej. Jest faktem, że konglomerat ludnościowy stapia się coraz bardziej z sobą, jak różne brzoły tej samej stali w hucie metalowej, że pewne antagonizmy, jakie były niewątpliwie, są coraz mniejsze, że już nie ma przesiedleńców, osiedleńców z różnych stron Polski i z za granicy, natomiast są mieszkańcy Jerzmanowa i wielu, wielu innych wsi polskich na Ziemiach Odzyskanych.

Żegnamy siostrę Żukowską i po drodze wpadamy jeszcze „na moment“ do osady wiejskiej o dziwnej nazwie — Samotwór. Jest to ośrodek rolny, zorganizowany przez Okręg Dolnośląski PCK. W dawnym pałacu junkierskim, chwilowo jeszcze pustym, ma powstać wzorowe prewentorium dla dzieci. Na 47 hektarowym gospodarstwie ma powstać wzorowa uprawa ziół leczniczych. Obecnie „Samotwór“ sieje zboże, sadzi kartofle, posiada 12 krów i wysyła 100 litrów mleka dziennie do szpitala PCK we Wrocławiu dla chorych.

Gospodaruje tu w imieniu PCK rodzina osadnicza Łuciów (ojciec, matka, syn, dwie córki). Pokazują nam ogromne murowane stodoły, spichrze, stajnię, oborę. Podziwiamy to wszystko, bo na Ziemiach Odzyskanych trzeba podziwiać. Może są tu i ówdzie braki, niedociągnięcia, nawet zaniedbania. Ale w ciągu niecałych trzech lat odbudowy nie może być dobrze w każdej dziedzinie.

— Nie odrazu Kraków zbudowano...

Ka.

W każdej wsi polskiej powinna działać przynajmniej jedna dobrze wykształcona przodownica zdrowia. Nie będzie wtedy ani wszawicy, ani świerzbu, ani wielu innych dolegliwości. Przez przodownice zdrowia zrealizujemy hasło nie tylko wsi wesolej, wsi zamożnej, ale i wsi zdrowej i czystej.

Zimnica i jej zwalczanie

Zimnica (malaria) jest najbardziej rozpowszechnioną chorobą człowieka. Choruje na nią rocznie około 300 milionów ludzi na całej kuli ziemskiej, z czego około miliona rocznie umiera.

W Polsce zanotowano po pierwszej wojnie światowej w 1921 roku 52.000 chorych na malarię, w następnych latach nasilenie malarii się zmniejsza.

Od 1940 roku liczba zachorowań znów wzrasta i dochodzi w 1946 do 13.943 zgłoszonych przypadków. Jest to poniekąd skutkiem zawleczenia zimnicy z krajów o malarii klasycznej przez repatriantów i walczące armie.

Obecnie stan potencjalny tej epidemii staje się niepokojący szczególnie w miejscowościach położonych wzdłuż starorzecza Wisły, nie wyłączając naszej stolicy wraz z jej okolicami.

Zimnica, w mowie naszego ludu ogroszką lub febrą zwana, jest chorobą o typie gorączki przerywanej, czasami ciągłej w zależności od gatunku zarazka, który ją wywołuje.

Malaria nie przechodzi z człowieka na człowieka przez żywność lub wodę do picia ani przez bezpośredni kontakt, lecz tylko przez ukłucie, chociażby jednorazowe zarażonego komara malarycznego tzw. widliszka.

Komary same zarażają się przez ukłucie ludzi chorych na malarię lub pozornie zdrowych tzw. nosicieli.

Widliszki samice, kłują tylko wieczorem i w nocy, samce krwią się nie odżywiają.

Zakażona zarazkami malarii samica widliszka, kłując człowieka zdrowego, wprowadza do jego organizmu zarazki tej choroby, które w nim się rozwijają w ciągu 12—14 nawet 20 dni, po czym występują pierwsze objawy chorobowe w postaci dreszczy, gorączki (40—41°) i potów. Są to tzw. ataki malarii. Gorączkę poprzedzają objawy zmęczenia, bóle głowy i kończyn oraz brak apetytu. Atak trwać może od 6 do 16 godzin, po czym chory osłabiony, o ile nie zażyje leku przeciwmalarycznego, znowu po kilkunastu godzinach przechodzi atak następny. Szczególnie ciężko przechodzą malarię dzieci w wieku szkolnym, które stosunkowo często na nią zapadają.

Na naszych ziemiach posiada malaria charakter sezonowy (maj, czerwiec, lipiec, sierpień) przy czym najwyższe nasilenie choroby przypada na koniec maja i początek czerwca.

Ponieważ malaria jest chorobą społeczną, a człowiek sam nie jest w stanie jej opanować, więc z pomocą przychodzą władze sanitarne państwa, szczególnie tam gdzie malaria panuje stale. Ministerstwo Zdrowia od roku 1946 opracowało plan jej zwalczania. W myśl tego planu każdy chory pozostaje pod opieką Ośrodków Zdrowia, Ubezpieczalni lub stacji p-malarycznej.

Specjalne sezonowe placówki przeciwmalaryczne, w których chory leczeni są bezpłatnie, uruchomione są od 15. IV do 1. XI w województwach Warszawskim, Gdańskim, Olsztyńskim, Lubelskim, Kieleckim i w m. Warszawie.

Jednocześnie będzie przeprowadzona bezpłatna akcja zapobiegawcza przeciw nawrotom u chorych z roku 1947, którzy, mimo obecnego dobrego samopoczucia i braku objawów tej choroby, winni jednak zgłosić się do najbliższej poradni przeciwmalarycznej w celu bezpłatnego otrzymania leku i wskazówek dla uniknięcia nawrotów tej choroby.

Akcja zwalczania komara-widliszka będzie przeprowadzona w mie-

siących letnich na terenie ognisk malarycznych przez impregnowanie środkiem dezynsekcyjnym (owadobójczym) wewnętrznych powierzchni ścian w zabudowaniach gospodarskich (izbach, oborach, stajniach, chlewach), gdzie dorosły widliszek najczęściej przebywa. Będzie to dotyczyło tylko obiektów, gdzie meldowane były w 1947 r. przypadki malarii oraz u nowozgłoszonych w 1948 roku chorych. Jednorazowa dezynsekcja ścian powoduje niszczenie komarów oraz innych owadów, jak muchy, pluskwy itp., działając na nie zabójczo w ciągu 3 do 5 miesięcy. Ma to duże znaczenie sanitarne, gdyż także przenosiciele innych chorób zakaźnych będą ulegać niszczeniu. Wobec tego wskazane jest, aby właściciele obiektów, gdzie będzie przeprowadzana dezynsekcja ułatwili wykonanie jej, tym bardziej, że stosowany środek owadobójczy (emulsja DDT. w solvent nafcie) nie powoduje żadnych ujemnych działań na ludzi i bydło, nie plami ścian, nie wymaga uszczelniania okien w czasie dezynsekcji i żadnych zabiegów, które by narażały ludność na straty. Ze względu na koszty, jakie ponoszą władze sanitarne i korzyści, jakie akcja ta przyniesie w związku ze zwalczaniem malarii i innych chorób zakaźnych, ludność winna wyrazić zgodę i z zachowaniem swym przyczynić się do usprawnienia i ułatwienia przeprowadzonych akcji wg zarządzeń Min. Zdrowia.

Twórzmy wiejskie biblioteczki Przodownicy Zdrowia

Ukończenie 50 godzinnego kursu PCK jest tylko wstępem do opanowania podstawowych wiadomości o higienie i zdrowiu. Każda wiejska Przodownica Zdrowia PCK powinna uzupełniać zdobytą wiedzę i posiadać odpowiednie książki i broszury na tematy fachowe i lecznicze.

Twórzmy wiejskie biblioteczki Przodownicy Zdrowia

Dlaczego P.C.K. nie uczestniczy w XVIII Konferencji Międzynarodowych Czerwonych Krzyży w Sztokholmie

Polski Czerwony Krzyż brał dotychczas bardzo czynny udział w pracach czerwonokrzyżskich na terenie międzynarodowym i nie jeden z naszych członków będzie zdziwiony, gdy się dowiedzie, że PCK nie bierze udziału w XVII Konferencji Międzynarodowych Czerwonych Krzyży.

W Konferencji Międzynarodowej oprócz przedstawicieli wszystkich CK, biorą udział również przedstawiciele rządów tych krajów, które podpisały Konwencje Genewskie i Haskie. Na konferencję tę zaproszeni zostali m. in. przedstawiciele faszystowskiego rządu hiszpańskiego.

Gdy w kwietniu tego roku PCK dowiedział się o zaproszeniu Hiszpanów na Konferencję, wystosował do Sekretariatu Ligi bardzo energiczny protest, w którym czytamy m. in. „jest jasną rzeczą, że naród hiszpański jest uciskany przez reżim faszystowski gen. Franco. Fakt ten został stwierdzony przez dwie rezolucje sformułowane przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych 12. XII. 1946 r. oraz 17. XI. 1947 r. Powyższe rezolucje postawiły reżim gen. Franco na indeksie wspólnoty międzynarodowej. Trzeba jeszcze podkreślić, że Hiszpania w latach powojennych wstrzymała się od brania udziału w ważniejszych konferencjach międzynarodowych, a przede wszystkim w konferencjach, które były poświęcone rewizji Konwencji Genewskiej z roku 1929.

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż w tych warunkach zaproszenie przedstawicieli gen. Franco na Konferencję Międzynarodową w Sztokholmie pozostaje w jaskrawej sprzeczności nie tylko z duchem ww. rezolucji powziętych na ONZ, ale również z uczuciami demokratycznymi narodów miłujących pokój. PCK jest zdania, że współudział faszystowskiej Hiszpanii w Konferencji w Sztokholmie mógłby przesądzić o jej niepowodzeniu a w tym wypadku współudział PCK w Konferencji byłby wątpliwy“.

Mimo tego listu Stała Komisja Międzynarodowej Konferencji Czerwonych Krzyży nie uważała za stosowne zmienić swej decyzji i hiszpańska delegacja rządowa będzie uczestniczyć w obradach Konferencji. W tych warunkach Zarząd Główny PCK powziął decyzję niewysyłania swej delegacji na Konferencję.

Jest rzeczą charakterystyczną, że delegacja rządowa hiszpańska składa się z prezesa Hiszpańskiego Czerwonego Krzyża, z przedstawiciela Poselstwa w Sztokholmie i z radcy le-

karskiego. Jest rzeczą szczególnie znamioną, że przedstawiciele Hiszpańskiego CK występują w Sztokholmie jako oficjalni przedstawiciele faszystowskiego rządu gen. Franco. Świadczy to wyraźnie o charakterze Hiszpańskiego Czerwonego Krzyża, jako organu frankistowskiego rządu.

Zaproszenie Hiszpanii do wzięcia udziału w Konferencji Sztokholmskiej nie jest dla nas niespodzianką. Fakt ten jest konsekwencją pewnej polityki Ligi, która szczególnie się zaznaczyła w marcowym Komitecie Ligi Wykonawczej w Genewie, na którym wg regulaminu miały być zatwierdzone decyzje powzięte na Konferencji Europejskich Czerwonych Krzyży w Belgradzie we wrześniu 1947 r. Na konferencję tę zaproszone zostały wszystkie Czerwone Krzyże Europejskie za wyjątkiem Czerwonego Krzyża Hiszpańskiego. Czerwony Krzyż Brytyjski na Konferencję swej delegacji nie przysłał. Konferencja w Belgradzie powzięła cały szereg uchwał, które Komitet Wykonawczy pod presją Anglo-Amerykańskich Czerwonych Krzyży pozmieniał. I tak uchwały o przeprowadzenie dochodzeń w stosunku do pewnych Czerwonych Krzyży a mianowicie za utrudnianie repatriacji z Niemiec i ze Szwecji deportowanych przez Niemców z krajów słowiańskich, za niedopuszczenie przez Holenderski Czerwony Krzyż pomocy Australijskiego CK dla ofiar wojny w Indonezji — zostały uchylone. Z innych rezolucji wykreślono słowo faszizm, niektóre wnioski pozmieniano. Fakt ten bez precedensu wywołał zdumienie i protesty Czerwonych Krzyży, które brały udział w Konferencji Europejskiej i wskazuje na coraz większe poddawanie się Ligi polityce imperialistycznej państw anglo-saskich.

Niewzięcia udziału przez PCK w Konferencji w Sztokholmie nie należy jednak rozumieć jako zapowiedź zaniechania dalszej aktywności PCK na terenie Ligi. Będziemy w dalszym ciągu współpracować z Ligą i rozszerzać naszą współpracę z innymi Czerwonymi Krzyżami narodowymi.

Chcemy, żeby fakt naszej nieobecności na Konferencji Międzynarodowej CK wstrząsnął sumieniem innych Czerwonych Krzyży i zagroził drogę do dalszego wchodzenia Ligi w orbitę polityki, niezgodnej z założeniami czerwonokrzyżskimi.

Vice-Prezes Zarz. Gł. PCK

Dr Irena Domańska

Szef Resortu Zagranicznego

XVII Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża

W połowie sierpnia rozpoczęła się w Sztokholmie XVII Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża. Posiedzenia poszczególnych organizmów Czerwonego Krzyża oraz wyłonionych Komisji przeciągną się do pierwszych dni września. A organizmów tych jest niemało, gdyż międzynarodowa organizacja Czerwonego Krzyża jest strukturą bardzo skomplikowaną.

Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża jest najwyższą instancją Czerwonego Krzyża, jego parlamentem posiadającym wyłączne uprawnienia do uchwalania zasadniczych decyzji w sprawach czerwono krzyżyskich. Według statutu przyjętego na XIII Konferencji w roku 1928, Konferencja winna być zwoływana co cztery lata, nie zawsze jednak okoliczności pozwalały na przestrzeganie tego terminu: poprzednia (XVI) Konferencja odbyła się w roku 1938.

Udział w Międzynarodowej Konferencji C. K. biorą: delegaci oficjalnie uznanych narodowych Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, delegaci M. K. C. K. i Ligi C. K. oraz delegaci Państw, które przystąpiły do Konwencji Genewskich lub Haskich.

Jedynym organem statutowym wybieranym przez Konferencję jest stała **Komisja Międzynarodowej Konferencji Czerwonego Krzyża**. Składa się ona z pięciu osób wybranych oraz dwu przedstawicieli M. K. C. K. i dwu — Ligi. Chociaż w okresie pomiędzy Konferencjami reprezentuje ona najwyższą władzę Czerwonego Krzyża, zakres jej uprawnień był mały: interpretacja uchwał Konferencji poprzednich i przygotowanie techniczne Konferencji następnej. Od r. 1938 przewodniczącym Stałej Komisji był hr. F. Bernadotte.

Najstarszą instytucją czerwono krzyżską jest **Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża** (M. K. C. K.) w Genewie. Powstał on z inicjatywy Henryka Dunanta jako „Komitet Pięciu” w roku 1863, doprowadził w roku następnym do podpisania pierwszej Konwencji Genewskiej „o poprawie losu rannych żołnierzy w armiach walczących”, później zabiegał o opracowanie nowych konwencji, o organizowanie nowych stowarzyszeń narodowych C. K., o opiekę nad rannymi, o opiekę nad jeńcami, o organizowanie Agencji Jeńców Wojennych, o naukowe opracowanie spraw sprzętu sanitarnego itd.

Ale M. K. C. K. jest organizacją wyłącznie szwajcarską. Składa się z 25 członków narodowości szwajcarskiej dobieranych drogą kooptacji, a prezes jego jest mianowany przez rząd szwajcarski. Działalność M. K. C. K. w czasie ostatniej wojny wywołała cały szereg zastrzeżeń i zarzutów, a nawet ostrych ataków za pobłażliwość wobec zbrodni hitlerowskich i brak roztoczenia dostatecznej opieki nad jeńcami pozostającymi w rękach niemieckich, dalej także za niesprawiedliwy rozdział pomocy oddanej do jego dyspozycji. Przeciwnicy M. K. C. K. źródło niedociągnięć Komitetu widzieli w jego szwajcarskiej wyłączności. Wyszło kilka projektów reorganizacji Komitetu, a w r. 1946 została powołana specjalna Komisja do badania środków wzmoczenia działalności M. K. C. K. złożona z kilkunastu przedstawicieli narodowych stowarzyszeń.

Liga Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża jest organizacją znacznie młodszą od M. K. C. K. Powstała ona w r. 1919, jako porozumienie pięciu stowarzyszeń C. K., Anglii, Francji, Japonii, Stanów Zjednoczonych i Włoch, a celem jej było krzewienie humanitarnej akcji pomocy zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny. Pierwszą akcją Ligi było wysłanie misji naukowej do Polski w r. 1919 celem zbadania przyczyn epidemii tyfusu plamistego i przysłanie odpowiedniej pomocy sanitarnej celem zwalczania tej epidemii. Obecnie należy do niej 65 stowarzyszeń. Siedzibą Ligi był Paryż. Po wybuchu wojny w 1939 r. siedziba Ligi została tymczasowo przeniesiona do Genewy i na razie tam pozostaje.

Organizacja Ligi rozróżnia dwa główne organizmy: Radę Pełnomocników i Komitet Wykonawczy.

Każde Stowarzyszenie należące do Ligi mianuje jednego przedstawiciela, który jest Pełnomocnikiem (Gouverneur) Ligi i bierze udział w posiedzeniach Rady Pełnomocników zwoływanej co dwa lata. Rada Pełnomocników posiada wszelkie prerogatywy władzy Ligi, uchwała statut, wybiera prezesa i Komitet Wykonawczy, rozpatruje decyzje powzięte przez inne organizmy Ligi itd. Ostatnia sesja Rady Pełnomocników odbyła się w Oksfordzie w lipcu 1946r.

Komitet Wykonawczy Ligi jest jakby jej Zarządem. Składa się z prezesa (obecnie: Basil O'Connor,

Am. C. K.), wiceprezesa honorowego (Szwajcarski C. K.), czterech wiceprezesów i dwunastu członków (wśród nich PCK).

W ramach Ligi zwoływane są z inicjatywy poszczególnych stowarzyszeń narodowych konferencje regionalne obejmujące tylko pewną grupę stowarzyszeń. Odbyło się kilka takich konferencji regionalnych w Ameryce, a we wrześniu 1947 odbyła się europejska konferencja regionalna w Belgradzie.

Celem uzgodnienia akcji pomocy w pierwszych latach wojny Liga i M. K. C. K. powołały **Mieszana Komisję Pomocy C. K.** Do zadań tej Komisji należało pośrednictwo w przekazywaniu pomocy zarówno jeńcom wojennym jak ludności cywilnej. Komisja ta została zlikwidowana w roku 1946. Od tej daty akcje pomocy dla jeńców prowadzi bezpośrednio M. K. C. K., akcję pomocy poprzez narodowe stowarzyszenia C. K. prowadzi Biuro Pomocy przy Sekretariacie Ligi.

Mnogość organizmów czerwono krzyżyskich oraz mnogość i doniosłość zagadnień nagromadzonych w ciągu dziesięciu lat po ostatniej międzynarodowej Konferencji Czerwonego Krzyża wpłynęły na przypisywanie szczególnej doniosłości tegorocznej konferencji w Sztokholmie. Na czoło zagadnień omawianych wysuwają się zagadnienia organizacyjne i prawne.

Zagadnienia organizacyjne — to skoordynowanie i ustalenie wzajemnej zależności trzech organizmów do dziś od siebie niezależnych a posiadających w wielu dziedzinach wspólny zakres działania. Są to: M. K. C. K., Liga i Stała Komisja.

Zagadnienia prawne — to zbadanie i ustalenie poprawek do konwencji genewskich oraz ustalenie tekstu konwencji o ochronie ludności cywilnej w czasie wojny.

Obok tych zagadnień naczelnych omawiane są również zagadnienia pomocy, zagadnienia Czerwonego Krzyża młodzieżowego, zagadnienia pielęgniarek, opieki społecznej, higieny itd.

Szukając rozwiązania dla wielu poszczególnych zagadnień wniesionych na porządek dzienny obrad, Konferencja w Sztokholmie określi również, jaka jest w powojennym świecie rola samej instytucji Czerwonego Krzyża i jaki jest stosunek Czerwonego Krzyża do zagadnienia utrzymania Pokoju.

ORĘDOWNIK MATEK

Tak nazwał Paweł de Kruif, autor znakomitej i znanej w całym świecie książki pt. „Łowcy Mikrobów“, lekarza i uczonego węgierskiego, Ignacego Semmelweisa.

Autor „Łowców Mikrobów“ poświęcił Semmelweisowi cały rozdział w innej również świetnej książce pt. „Walka nauki ze śmiercią“.

Lekarz węgierski o dziwnym nazwisku rozpoczął swą pożyteczną działalność naukową i lekarską na długo przed pojawieniem się Ludwika Pasteura i Listera, którym ludzkość wiele zawdzięcza w zwalczaniu takich chorób, jak ospa, wścieklizna, którzy odkryli uczonym drogę do tajemniczego świata szkodliwych dla człowieka drobnoustrojów, niewidzialnych gołym okiem i trudno dostrzegalnych nawet przez mikroskop.

Ignacy Semmelweis urodził się w Budapeszcie. Studia lekarskie ukończył w Wiedniu. W roku 1844 rozpoczął pracę zawodową na oddziale położniczym Powszechnego Szpitala wiedeńskiego.

I oto stwierdza z przerażeniem, że w ciągu jednego tylko miesiąca na 208 kobiet rodzących na oddziale położniczym w tym szpitalu umiera 36 matek na gorączkę płożową.

Zaczyna więc asystować niemal przy wszystkich porodach, by stwierdzić przyczyny tak znacznej liczby zgonów. Przez długi czas nie jest w stanie nic zdziałać, by zapobiec masowej śmierci wśród rodzących kobiet.

Na przestrzeni jednego tylko roku 1846 na oddziale, w którym pracuje Semmelweis, umiera — 451 położnic. Jest to cyfra ogromna, tym bardziej, że, jak to stwierdza młody lekarz, na drugim oddziale ginekologicznym tego samego szpitala liczba zgonów wśród matek z powodu gorączki płożowej, była pięć razy mniejsza. Dlaczego więc w jednym szpitalu na dwóch różnych oddziałach jest tak znaczna różnica w zgonach? Semmelweis postarał się o komisję lekarską, aby dokładnie zbadać wszystkie możliwe przyczyny, które wywołują śmierć wśród położnic. Komisja po długich badaniach ustaliła, że: 1) oddział, gdzie więcej umiera kobiet jest przepelniony, 2) oddział drugi, ten bezpieczniejszy posiada personel niemal wyłącznie kobiecy, stąd badanie chorych nie jest tak szorstkie, matki mniej się de-nerwują.

Mimo wyników badawczych specjalnej komisji lekarskiej liczba zgonów na oddziale, gdzie pracował Semmelweis była wciąż wysoka. Stosowano różne metody odbierania płodu, otaczano matki rodzące specjalną opieką, zapewniając im spokój i izolując od otoczenia — nic nie pomagało. Kobiety z płaczem szły na



Portret Ignacego Semmelweisa

oddział, gdzie pracował Semmelweis, w całym mieście kursowały najdziwniejsze pogłoski o przyczynach zgonu. Młody lekarz węgierski rozpoczyna dramatyczną walkę o życie oddanych pod jego opiekę matek — nic nie pomaga. Semmelweis dręczy się z powodu tych faktów, staje się przykry dla otoczenia, podejrzewa wszystkich o to, że są bezsilni wobec śmierci, a za tym ponoszą winę, ponieważ czegoś musieli nie dopatrzeć.

Ale czego?

Doktor Semmelweis sam nie wie.

Zwolniono go z zajmowanej posady, ponieważ głośno wyjawiał swe niezadowolenie i narzekał na stosunki panujące w szpitalu. Po krótkim pobycie w Wenecji powraca jednak wkrótce na swe dawne stanowisko w szpitalu wiedeńskim. I znowu ta sama sytuacja wśród chorych matek: olbrzymia liczba zgonów na gorączkę płożową.

Pewnego razu dowiaduje się, że przyjaciel jego Doktor Kolletschka zmarł na zakażenie krwi, zadraśnięty nożem nieostrożnego studenta w czasie sekcji zwłok.

Ten wypadek nasuwa Semmelweisowi myśl nową, niezwykłą. Postanawia natychmiast obej-

rzyć protokół sekcji, dokonanej na zmarłym lekarzu. Palce jego drżą, kiedy obraca kartki tego aktu. Oczywiście, zakażenie krwi wskutek ranki, wywołanej nożem z prosektorium. A czymże, jeśli nie zatruciem krwi jest gorączka płożogowa? Czyż w ciągu długich miesięcy on i inni lekarze nie prowadzili swych studentów wprost z prosektorium do szpitala położniczego? Wprawdzie myli ręce — tak, ale od rąk, nawet po wymyciu, szedł mdły zapach, który przylegał do nich na długie godziny. Te ręce z zapachem prosektorium badały kobiety... dotykały ran, otwartych ran.. Na drugim oddziale położniczym tego samego szpitala pracowały głównie akuszerki, które nie miały nic wspólnego z prosektorium.

A za tym — wniosek prosty: lekarze są zabójcami matek. On sam, Semmelweis jest zabójcą...

Semmelweis zmienia swe postępowanie. W dwa miesiące od śmierci przyjaciela po każdej wizycie w prosektorium, a przed wizytą w szpitalu, myje ręce dokładnie mydłem, następnie zanurza je w misce z chlorowaną wodą. Mycie i szorowanie rąk trwa nieprawdopodobnie długo, zakrawa na skrajne dziwactwo. Z długiego mycia w chlorowanej wodzie ręce stają się śliskie. Od czasu do czasu, podczas mycia Semmelweis podnosi ręce do nosa i wacha je. Tak, dobrze. Potakuje głową. Teraz nie został już, najmniejszy ślad trupiego zapachu. Przeto idzie do chorych matek.

Ale doktor Semmelweis wymaga również od swych pomocników i studentów, aby postępowali podobnie, by zachowali podobnie przesadną troskę o ręce. Pod tym względem jest nieubłagany, mimo licznych protestów, mimo drwin i kpin. Wyniki są. W kwietniu 1847 roku na sto położnic umiera 18. W czerwcu procent śmiertelności nagle spada i wynosi nieco ponad dwa procent. W lipcu na sto położnic umiera tylko jedna. Tak, ale od końca maja doktor Semmelweis mył starannie ręce w chlorowanej wodzie i od innych wymagał tych samych zabiegów higienicznych...

Ci, co drwili z Semmelweisa byli niemądrymi: Semmelweis zmył ze swych rąk — śmierć!

Semmelweisa nazwano „łobuzem z Budapesztu“, był bowiem gwałtowny i nie wybierał wyrażań, jeśli chodziło o potępienie tych, którzy przyczynili się do śmierci matek rodzących.

— Ogłaszam wobec Boga i świata, że jest pan zabójcą! — pisze do znanego profesora medycyny Scanzoniego z Würzburga, który nie stosował w swej praktyce położniczej rygorystycznych zabiegów higieny.

Ale inni lekarze i profesorowie poparli Semmelweisa i jego metody stosowano przy porodach. Porównywano go z Jennerem, wygłaszano o jego metodach odczyty, coraz powszechniej przyjmowała się jego zasada w położnictwie.

W osiemnaście lat po odkryciach Semmelweisa, w dniu 12 sierpnia 1865 słynny w całej wówczas Europie chirurg Lister dokonał pierwszej operacji antyseptycznej, której celem była profilaktyczna ochrona organizmu przed śmiercią, czyhającą z zewnątrz.

Semmelweis umarł 17 sierpnia tegoż roku. Umarł — jakby dla ironii — wskutek zakażenia spowodowanego drażnięciem noża podczas ostatniej operacji dokonanej w Budapeszcie.

Śmierć, spowodowana zakażeniem krwi, zemściła się na tym, który ją zdemaskował.

Ale miliony kobiet zawdzięcza życie jego upartym obserwacjom. Miliony kobiet tego „łobuza z Budapesztu“ słusznie uważa za swego „orędownika“ i wielkiego przyjaciela.

— Gdybyśmy mieli więcej ludzi w rodzaju Semmelweisa — pisze Paweł de Kruif — nie umierałoby rocznie siedem tysięcy młodych matek, jak to i dziś jeszcze dzieje się w Ameryce...

Śmiertelna gorączka płożogowa zabiera życie matkom nie tylko w Ameryce.

Można z nią walczyć tylko tak, jak podał „Orędownik Matek“, Ignacy Semelweis — czystość, czystość i jeszcze raz — przesadna czystość.

Co warto przeczytać

WOLNE NARODY

Ukazał się już trzeci numer pięknie ilustrowanego czasopisma „WOLNE NARODY“. Pismo wydaje Komitet Słowiański w Warszawie. Staranny dobór ciekawych ilustracji oraz niemniej ciekawa treść czynią z „WOLNYCH NARODÓW“ pismo interesujące i pożyteczne. Ukazanie w przekroju życia codziennego milionów ludzi pracy, uchwycenie piękna krajobrazu, podzielenie się osiągnięciami w odbudowie i przebudowie — oto cel, jak i osiągnąć pragną „WOLNE NARODY“. Bardzo wiele miejsca na łamach pisma zajmują sprawy narodów słowiańskich zespolonych w braterskich sojuszach i przyjaźni. Piękne są reportaże z życia Czechosłowacji, Bułgarii, Związku Radzieckiego, ilustrowane widokami

starożytnych miast, zabytkowych budowli, umieszczonych obok zdjęć ilustrujących osiągnięcia młodych narodów w przemyśle społecznym, w rolnictwie, w odbudowie miast itp.

„WOLNE NARODY“ warto polecić naszym polskim czytelnikom tym bardziej, iż pismo znaczną część miejsca poświęca sprawom polskim, interesującym nas wszystkich. Warto również zwrócić uwagę na żywo redagowaną kronikę wydarzeń z całego świata.

„WOLNE NARODY“ należałoby rozpoznać przede wszystkim w środowiskach pracowniczych wszystkich zawodów, w organizacjach i związkach, w świetlicach, bibliotekach itp.

Działalność PCK

Wkład PCK. w odbudowę Ziemi Odzyskanych.

Na froncie namiotu, widocznego już z daleka na przestrzeni wystawowej we Wrocławiu, między pawilonem „Problemów”, a pawilonami działu „B”, pod znakiem PCK widnieje skromna tabliczka, a na niej następujące dane:

We Wrocławiu, w Olsztynie, Gdańsku, Szczecinie, na Ziemi Lubuskiej, na Opolszczyźnie — jednym słowem na Ziemiach Odzyskanych — Polski Czerwony Krzyż za okres dwóch ostatnich lat wykazuje osiągnięcia:

Oddziałów PCK — 101.

Kół dorosłych PCK — 1429.

Kół Młodzieży PCK — 4618.

Członków dorosłych PCK — 258.600.

Członków Kół Młodzieży PCK — 315.700.

Szpitali PCK — 5 na 1190 łóżek.

Placówek sanitarnych PCK (prócz szpitali) — 498 i 952.237 udzielonych porad.

Placówek opiekuńczych — 96 i 17 milionów 852.204 wypadków udzielonej pomocy.

Cyfry są zawsze suche, mówią bardzo wiele, ale nigdy nie powiedzą wszystkiego. Oprócz cyfry musi zabrać głos żywy człowiek.

Odnajdujemy go. Doktor St. Trojanowski, dyrektor szpitala PCK we Wrocławiu, mówi: 16 maja 1948 upłynęły trzy lata od chwili zdobycia Wrocławia. Tego samego dnia szpital PCK obchodził trzyletnią rocznicę swej działalności, co dowodzi, że w dniu, w którym ostatni żołnierz niemiecki, pozostały przy życiu, oddawał broń zwycięscy radzieckiemu i polskiemu, Polski Czerwony Krzyż rozpoczął swoją działalność we Wrocławiu. Tak było. Ekipa szpitalna PCK z dr. Trojanowskim na czele obejmowała zrujnowany w 40 procentach budynek szpitalny, kiedy miasto jeszcze płoło, a na ulicach toczyły się walki. W kilka dni później do szpitala PCK przybył pierwszy transport 65 rannych żołnierzy polskich z pod Drezna. W czerwcu szpital musiał zorganizować również pomoc dla repatriantów i wydawać po 600 obiadów dziennie. Szpital urządził:

pierwszy „Tydzień PCK” we Wrocławiu, pierwsze pogotowie lekarskie, pierwszy staję do walki z chorobami wenerycznymi, pierwszy montuje dla Uniwersytetu wrocławskiego oddział chirurgiczny. Urządza trzy kursy sześciomiesięczne dla siostr Pogotowia Sanitarnego, a w ciągu trzech lat swej działalności wykazuje się następującym dorobkiem: 117 tysięcy dni szpitalnych i 9125 chorych, jacy przewinęli się przez sale szpitalne, 16.800 zabiegów rentgena, 19.000 badań laboratoryjnych, 22.000 udzielonej pomocy chorym ambulat., 58.000 zabiegów na stacji przeciwwenerycznej, 172.000 kilometrów, jakie przebył w służbie PCK jedyny zresztą samochód szpitalny.

Po przetłumaczeniu tych danych na język faktów można stwierdzić bez obawy posądzenia o przesadę, że ci wszyscy lub prawie wszyscy, którzy podnosili urządzenia przemysłowe w zrujnowanych fabrykach, kopalniach i hutach, którzy obejmowali gospodarstwa w rozwalonych budynkach, zaminowanych polach, ci wszyscy, lub prawie wszyscy, którzy stworzyli dzieło odbudowy Ziemi Odzyskanych i obecną Wystawę we Wrocławiu — wiele mają do zawdzięczenia Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

PCK był od początku na Ziemiach Odzyskanych, towarzysząc walczącemu żołnierzowi, zapracowanemu robotnikowi i chłopu polskiemu. Tysiącom osiedlonym tu repatriantom — niósł pomoc doraźną i skuteczną.

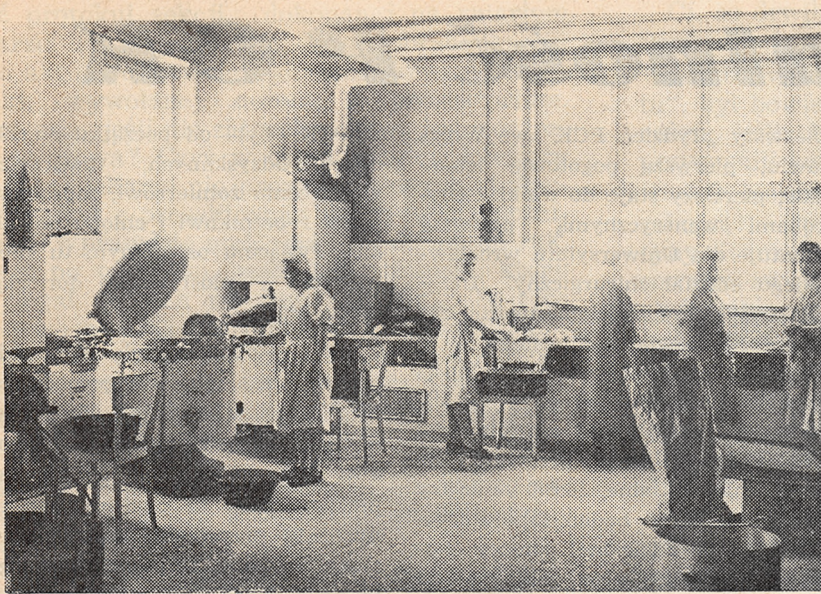
Dziś — obok szpitala PCK, jedynej wówczas placówki pomocy, istnieje i działa ogromny Okręg Dolnośląski, który skupia 184.829 członków PCK, 33 Oddziały w miastach powiatowych, 61 punktów sanitarnych, 16 przychodni lekarskich, 22 stacje wiejskie, 25 punktów sanitarno-drogowych, 6 pogotowi ratunkowych, 8 punktów dworcowych.

Obok szpitala PCK we Wrocławiu wyrosła w maju 1946 roku piękna szkoła Pielęgniarstwa PCK, w której szkoli się na zawodowe pielęgniarki 200 słuchaczek. Pielęgniarki te już wkrótce opuszczą mury uczelni i obejmą pracę w szpitalach, w ośrodkach zdrowia, w przychodniach lekarskich. Nie będzie na Ziemiach Odzyskanych osiedli wiejskich zaniedbanych pod względem higieny, każdy robotnik, jeśli zachoruje, lub ulegnie wypadkowi przy pracy — otrzyma pomoc szybką i skuteczną.

PCK w odbudowę i rozbudowę Ziemi Odzyskanych wniósł przeto i wnosi wkład poważny i twórczy.



5 Szpital PCK we Wrocławiu



W kuchni szpitala wrocławskiego.

PKC na Wystawie we Wrocławiu

Okręg Dolnośląski PKC uruchomił na terenie Wystawy we Wrocławiu szereg punktów sanitarnych, jedno ambulatorium, rozmieszczone w trzech pokojach i czynne bez przerwy całą dobę, oraz patrole sanitarne, których zadaniem jest pomoc doraźna, względnie w wypadkach cięższych — kierowanie do ambulatorium. Dotychczas łącznej pomocy udzielono w ponad 2 tys. wypadków (skaleczenia, złamania, bóle głowy, żołądka, porażenie słoneczne itp.).

W zakresie propagandowym, dla zilustrowania działalności PKC zostały urządzone: trzy namioty, w których rozmieszczono ekspozycje propagandowe, plansze, wykresy i fotografie, kino, które wyświetla filmy popularno-naukowe i propagandowe o PKC, cieszące się dużym powodzeniem, oraz na terenach wodnych wystawy ma być w najbliższym czasie uruchomiona łódź ratunkowa PKC — dla demonstrowania zasad ratownictwa tonących. W parku samochodowym Wystawy znajduje się stale wóz-ambulans ruchomy PKC oraz piękny „Cadillac” ofiarowany PKC przez Pol. Biały Krzyż w Baltimore. Osobowy ten samochód został przystosowany dla celów sanitarnych.

Na terenie „Wesołego miasteczka” jest czynny bez przerwy punkt sanitarny pod namiotem.

Rok pracy Ambulansów Ruchomych na Ziemi Lubuskiej

W roku ubiegłym Ambulanse Ruchome PKC objęły akcją pomocy na ziemi Lubuskiej 15 tys. osób.

Rozdano żywność, odzież, środki dezynfekcyjne i lekarstwa na sumę 4 milionów zł.

Placówki PKC w akcji zielarskiej

Akcja zielarska, zainicjowana w roku ubiegłym przez Zarząd Główny PKC oraz zapoczątkowana kursem dla instr. ziel. zorganizowanym przez Zarząd Główny w r. bież. w W-wie, znalazła żywy oddźwięk w terenie.

Okręg Białostocki dokonał prób drobnych plantacji roślin leczniczych i posiada już fachowego, stałego instruktora.

Okręg Zachodnio - Pomorski posiada również fachowego instruktora zielarskiego i prowadzi sklep z ziołami leczniczymi.



Ambulans ruchomy Oddziału P. C. K. w Kwidzynie

Okręg Pomorski przeprowadził przy udziale 73 kół młodzieży PKC zbiórkę roślin leczniczych w dzikim stanie. Projektuje się również kurs dla instruktorów zielarstwa, opiekunów Kół Młodzieży PKC.

Do wyróżniających się w akcji zielarskiej należą okręgi: Łódzki, który zorganizował 3-dniowy kurs dla przodowników zielarskich PKC, pod kierunkiem fachowego instruktora, Śl.-Dąbrowski, który przeprowadził jednodniowy kurs zielarski dla opiekunów Kół Mł. PKC pod kierunkiem inspektorki zielarstwa ze Zw. Sam. Chł., Rzeszowski, Olsztyński, Gdański, Warszawski. Na terenie tego ostatniego prowadzone są drobne plantacje przy szkołach w Przasnyszu, Węgrowie i Pułtusk.

Okręg Olsztyński dostarczył kwiat konwalii w 3 przesyłkach, o łącznej wadze 30 kg do Przetwórnicy Farmaceutycznej PKC w Warszawie.

Udział PKC w Polskim Komitecie Apelu ONZ Pomocy Dzieciom

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce na konferencji przy udziale Delegata ONZ, zapoczątkowała zorganizowanie Polskiego Komitetu Apelu Organizacji Narodów Zjednoczonych Dzieciom. Zarząd Główny PKC wyznaczył stałego delegata do ww. Komitetu i przyznał na cele organizacyjne Komitetu subwencję w kwocie zł 15.000.

Obchody Święta Odrodzenia

W dniu 21 lipca jako przeddzień Święta Odrodzenia w gmachu Zarządu Głównego PKC odbyła się uroczysta akademia pod hasłem „Granica na Odrze i Nysie — granicą pokoju”.

W nowowykończonej przybranej barwami narodowymi sali, pracownicy PKC z członkami Zarządu Głównego na czele wysłuchali prelekcji na tematy PKWN i osiągnięć PKC w okresie Odrodzonej Rzeczypospolitej Ludowej, po czym nastąpiła część koncertowa. Po akademii został zorganizowany bezalkoholowy podwieczorek tańeczny dla pracowników PKC i ich rodzin. Zabawa utrzymana w miłym nastroju przeciągnęła się do późnego wieczoru.

Podobne obchody odbyły się w dniach 21 i 22 lipca br. we wszystkich Okręgach i Oddziałach PKC.

Złoty Kół Młodzieży PKC

W Sosnowcu, Głubczycach i Pszczynie odbyły się Złoty Kół Młodzieży PKC.



Kornel Makuszyński wśród dzieci śląskich.

Pokazy ratownictwa i występy artystyczne poszczególnych Kół urozmaicały Złoty, a zgromadzona młodzież złożyła przyrzeczenie wstrzymania się od napojów alkoholowych i zwalczanie alkoholizmu.

Setny Punkt Sanit.-Drogowy PCK na teren Okr. Śl.-Dąbrowskiego

Ostatnio zorganizowano nowe punkty Sanitarно-Drogowe PCK w powiecie rybnickim, w miejscowościach: Rowień, Rydułtowy, Ligoty i Kornywacz, oraz w powiecie raciborskim, w miejscowościach: Sudoł, Tworków, Krzyżanowice i Zabełków.

W dniu 15. VI. otwarty został setny Punkt Drogowo-Sanitarny w Modrzejowie. Punkty te, których znaczenie na ruchliwych szosach Województwa Śląsko-Dąbrowskiego jest bardzo duże, mają być zagęszczone co 10 km — w miarę dalszego przeszkalaniania dróżników.

Dalsza pomoc PCK ofiarom powodzi.

Koła Młodzieży PCK Okręgu Krakowskiego wpłaciły na pomoc dla ofiar powodzi 18.404 zł oraz przysłały liczne dary w naturze z przeprowadzonych wśród siebie zbiórek.

Poza tym zorganizowano przy kołach PCK w Starym Sączu, Grzybowie i Nowym Targu dożywianie łącznie około 200 dzieci ofiar powodzi.

Wyścig pracy dla PCK

Celem zachęcenia młodzieży do współpracy z PCK Oddział PCK w

Obornikach rozpiął w Tygodniu PCK konkurs pt. „Wyścig pracy dla PCK”, wyznaczając 3 nagrody dla organizacji, która zwerbujecie najwięcej członków do PCK, dla organizacji, która ma wśród swych członków 100% członków PCK i dla organizacji, która rozsprzeda najwięcej nalepek okiennych.

W wyścigu tym wzięły udział różne lokalne organizacje.

W wyniku konkursu zwerbowano 28 członków dorosłych, a za rozsprzedane nalepki wpłynęło 10.000 złotych.

Kornel Makuszyński na Śląsku

Wielki przyjaciel Polskiego Czerwonego Krzyża — Kornel Makuszyński — przybył na Śląsk i odwiedził Oddziały PCK w Gliwicach, Zabrze, Opolu, Strzałce i Głubczycach — wszędzie serdecznie witany przez Koła Młodzieży PCK. Mistrz miał możliwość przekonać się naocznie, jak młodzież autochtoniczna wraz z rodzinami osiedleńców budują polskość naszych Ziemi Zachodnich.

Działalność Oddziału PCK w Rzeszowie

Oddział PCK w Rzeszowie zorganizował kursy ratowniczo-sanitarne dla młodzieży, na które uczęszczało ponad 200 osób.

123 Kół Młodzieży PCK zostało obdzielone przydziałami z darów zagranicznych CK.

Zakończony został też konkurs czystości, w którym wzięło udział 5.000 młodzieży.

Ogółem PCK w okr. rzeszowskim gromadzi około 14 tys. młodzieży. Z opieki Oddziału PCK korzystało dziennie 200 młodzieży, której wydano 25.986 posiłków. Akcję dożywiania poparł Inspektorat szkolny w Rzeszowie kwotą 216.710 zł.

Konkurs higieny niemowląt

Koło PCK przy Zw. Zaw. Położnych w Poznaniu zorganizowało konkurs higieny niemowląt. Nagrodę otrzymało 5 niemowląt z rodzin robotniczych i dwie pary bliźniąt.

Szkoła Pielęgniarska w Nowym Sączu

Dnia 1 września br. otwarta zostaje 2-letnia Szkoła Pielęgniarska PCK w Nowym Sączu mająca na celu przygotowanie pielęgniarek o pełnych kwalifikacjach. Przyjmowane będą kandydatki mające ukończone co najmniej gimnazjum ogólnokształcące i małą maturę. Nauka i wyżywienie w szkole bezpłatnie.

Pomoc PCK dla Demokratycznej Grecji

W odpowiedzi na pismo Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Demokratycznej Grecji Prezydium Zarządu Głównego PCK postanowiło udzielić pomocy finansowej w kwocie zł 250.000. Ponadto przekazano 3 tonny cukru na rzecz dzieci greckich przebywających w Bułgarii.

PCK dla żołnierzy

Zarząd Główny PCK przychylił się do apelu Głównej Inspekcji Łączności przekazał 120 sztuk odzieży, jako nagrody dla najlepiej wyszkolonych żołnierzy Letniej Koncentracji Wojsk Łączności.

Koło ZZPIS żegna ustępujące i wita nowopowołane Władze PCK

W dniu 9. VII. odbyło się pożegnanie ustępującego Zarządu Głównego PCK i Dyrekcji i powitanie nowych władz. Prezes Koła ZZPIS podziękował ustępującym za życzliwy stosunek do pracowników i podkreślił ich zasługi. W imieniu ustępującego Zarządu przemówił Ks. Płk. Pyszkowski podkreślając swą wiarę, że PCK pracuje dla świętej sprawy jaką jest dobro Polski Ludowej.

Dobra woda z dobrej studni

Wodę nazywamy dobrą, jeżeli jest ona: 1) apetyczna na wygląd i w spożyciu, tzn. przezroczysta, bezbarwna, bez zapachu i przyjemna w



smaku. 2) nieszkodliwa dla zdrowia człowieka i zwierząt, tzn. nie zawiera związków trujących i bakterii chorobotwórczych i 3) zdatna do użytku w gospodarstwie, czyli niezbyt twarda oraz nie zawiera związków żelaza i magnezu. Te cechy wody zależne są od właściwości gruntu, z którego woda pochodzi, jak też od sposobu wykonania studni, czyli jej konstrukcji.

Studnię nazywamy dobrą wówczas, jeśli posiada ona taką konstrukcję, która uniemożliwia stałe lub przypadkowe zanieczyszczenie wody zawartej w studni oraz umożliwia czerpanie wody w dostatecznej dla miejscowych potrzeb ilości. Te cechy zależne są od sposobu wykonania studni i od obfitości wody w gruncie.

Już z tych paru zdań łatwo wnioskować, że jakość i ilość wody zależne są z jednej strony od miejscowych warunków, czyli, że tak powiem od samej przyrody, z drugiej zaś — od człowieka, który może wykonać studnię takiej czy innej konstrukcji. Możemy więc mieć dobrą wodę w gruncie i zepsuć ją przez źle zbudowaną studnię, jak też możemy wybudować dobrą studnię opartą o złą wodę w gruncie. I jedno i drugie

nie daje pomyślnego wyniku. Nic więc dziwnego, że dążymy do tego, aby mieć „dobrą wodę z dobrej studni”. Od czego to zależy, wyjaśnimy poniżej.

Wody podziemne są głównym źródłem zaopatrywania ludności polskiej w wodę, a studnie, jako urządzenia, przy których pomocy człowiek uzyskuje dostęp do tych wód, są najbardziej pospolitym urządzeniem wodnym.

Wody powierzchniowe są rzadko używane w naszym kraju dla zaopatrywania ludności, gdyż jako zbiorniki otwarte, a więc stale wystawione na zanieczyszczenie, nie mogą być używane bez sztucznego oczyszczania. To zaś pociąga za sobą potrzebę posiadania kosztownych urządzeń, jak osadniki, filtry itp., i utrzymania stałej i wykwalifikowanej obsługi, na co mogą sobie pozwolić duże miasta, a nie małe osiedla lub tym bardziej właściciel pojedynczej posesji. Wobec tego, wód tych nie będziemy obecnie omawiali.

Wody podziemne nie zawsze też odpowiadają wymaganiom higieny i potrzebom gospodarczym człowieka, a tylko wówczas, kiedy poza ogólnymi właściwościami (np. niezbyt twarda, bez żelaza itp.), posiadają przede wszystkim dostateczną naturalną ochronę ze strony otaczającego gruntu oraz są czerpane z należytej wykonanej i odbudowanej studni.

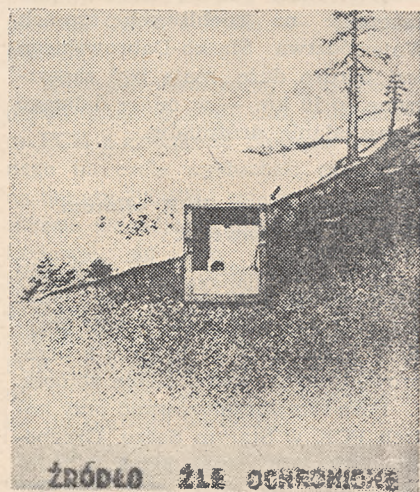
Wody podziemne pochodzą głównie z wsiąkających do gruntu wód opadowych i powierzchniowych. Jeżeli górna warstwa ziemi jest złożona z gruntu przepuszczalnego (piasek, żwir, ziemia roślinna itp.), to woda wsiąkająca do gruntu wypełnia pory pomiędzy ziarnkami piasku, nasycza grunt, przenika coraz głębiej, zanim nie napotka warstwy nie przepuszczającej wody, np. warstwy gliny lub iłu. Wówczas woda zaczyna się gromadzić, wypełnia pory gruntu przepuszczalnego do pewnego poziomu i wytwarza w ten sposób zbiornisko wody podziemnej. Warstwę gruntu przepuszczalną

go nasyconego wodą nazywamy warstwą wodonośną.

Woda w warstwie wodonośnej rzadko kiedy pozostaje w stanie spoczynku, najczęściej bardzo wolno przepływa pomiędzy ziarnkami gruntu, przebywając najwyżej jeden lub kilka metrów w ciągu doby.

Ponieważ warstwy nieprzepuszczalne znajdują się w ziemi na różnych głębokościach, to i zbiorniska wodne tworzą się pod ziemią wyżej lub niżej. Poza tym bardzo często pod warstwą nieprzepuszczalną znajduje się inna warstwa przepuszczalna nasycona wodą, spoczywająca na drugiej, głębiej ułożonej warstwie nieprzepuszczalnej. Pod nią może być nowa warstwa itd., dzięki czemu spotyka się nieraz cały szereg warstw wodonośnych, ułożonych jedna nad drugą, najczęściej nie mających ze sobą żadnej komunikacji.

Opisane własności gruntu są dla nas nieocenione, gdyż dobrze filtrujący grunt może oczyścić wody zanieczyszczone wsiąkające do ziemi i przekształcić je w wody zdatne do użytku, a grunt nieprzepuszczalny wytwarza niepokonalną przeszkodę dla przenikania wszelkich płynnych



nieczystości do niżej położonej warstwy wodonośnej. Grunt stwarza w ten sposób naturalną ochronę wód podziemnych.

Nie należy jednak zapominać nigdy o tym, że własności oczyszczające gruntu są ograniczone i że mogą pod ziemią znaleźć łatwe drogi komunikacyjne dla wody. To zmusza do dbałego utrzymywania w czystości powierzchni i górnych warstw ziemi, gromadzenia nieczystości tylko w szczelnych zbiornikach lub umieszczania ich na znacznej odległości od studni.

Poza dodatnim wpływem grunt nieraz wywiera na wodę i wpływ ujemny. Dotyczy to głównie własności niektórych gruntów i warstw wodonośnych wzbogacania wody w domieszki, powodujące zbyt wysoką twardość wody, lub w związku żelaza i manganu. Woda z tego tytułu nie staje się bynajmniej szkodliwa dla zdrowia, lecz jest niepożądana ze względów gospodarczych i użytkowych.

Twardą wodę poznaje się najłatwiej po sposobie mydlenia się, to jest po sposobie tworzenia się piany w czasie mycia i prania. Mydło w takiej wodzie nie chce się pienić i dlatego przy praniu zużywa się znacznie więcej mydła niż w wodzie deszczowej, która jest idealnie miękka. Herbata w wodzie twardej nie naciąga dobrze, a gotowanie pokarmów trwa znacznie dłużej, powodując większe zużycie opału. Mycie się w wodzie twardej jest również nieprzyjemne, a w kotłach od wody twardej tworzy się osad, dlatego też w przemyśle szuka się wody miękkiej.

Woda żelazista mętnieje po dłuższym staniu w naczyniu otwartym, brunatnieje i zatracą apetyczność, nadaje wypranej bieliźnie żółtą lub brunatną barwę, na powierzchni białych naczyń wytwarza rdzawe plamy, posiada swoisty zapach, nie dla każdego przyjemny itd. Wody podziemne w Polsce są na ogół twarde i przeważnie żelaziste.

Twardość wody i związki żelaza mogą być sztucznie usunięte, lecz to wymaga odpowiednich urządzeń i obsługi, wobec czego stosuje się je tylko w wypadkach, kiedy lepszej

wody nie można w danym terenie uzyskać.

Przy budowie nowej studni trudno jest określić na oko, czy natrafiliśmy na wodę dobrą, czy nie. Można o tym przekonać się tylko przez wykonanie analizy wody. Próbę powinien pobrać lekarz powiatowy, kontroler sanitarny z Miejskiego Urzędu Zdrowia lub z Wydziału Powiatowego, czy też inna wyszkolona w tym kierunku osoba. Analiza wykazuje nie tylko czy woda w danej warstwie wodonośnej jest dostatecznie oczyszczona i zabezpieczona od prze-



nikania nieczystości, lecz również, czy nie posiada ona zbyt dużej twardości, znacznych ilości żelaza i innych niepożądanych związków.

Jak już mówiliśmy, dostęp do tej lub innej warstwy wodonośnej, spoczywającej w ziemi na pewnej głębokości, uzyskujemy w celu czerpania z niej wody przy pomocy studni. Jeżeli studnia jest wadliwie wykonana i niewłaściwie utrzymywana, to może łatwo wywołać zanieczyszczenie i zakażenie wód podziemnych, gdyż stwarza łatwą drogę komunikacji pomiędzy powierzchnią ziemi, a głębszymi wodami podziemnymi. To też właściwa obudowa studni z boków i z góry posiada pierwszorzędne znaczenie dla utrzymania wody studziennej w stanie należytej czystości.

Otwór, czy też szyb studzienny, doprowadza się przeważnie do samego spodu warstwy wodonośnej,

czyli do podścielającej warstwy nieprzepuszczalnej (tzn. warstwy spągowej), dzięki czemu dolna część otworu studziennego wypełnia się wodą do pewnego poziomu, wytwarzając zbiornik wody, z którego tymi lub innymi przyrządami czerpiemy wodę.

W czasie intensywnego czerpania lub pompowania wody ze zbiornika studziennego, poziom wody mniej lub więcej opada, a to dlatego, że woda nie napływa z dalszych części warstwy wodonośnej do studni tak szybko, jak my czerpiemy. Po zakończonym czerpaniu, woda znów wraca po pewnym czasie do pierwotnego poziomu. Im warstwa wodonośna jest wydajniejsza w wodę, tym mniej opada poziom w czasie czerpania i tym szybciej wraca do pierwotnego stanu po zakończonym czerpaniu lub pompowaniu.

Na obfitość dopływu wody do zbiornika studziennego wpływa głównie rodzaj i charakter materiału, z którego warstwa wodonośna jest złożona oraz grubość warstwy wody w warstwie wodonośnej, oraz im grubszy jest materiał warstwy, czyli im łatwiej przepuszcza wodę, tym wydajniejsza będzie studnia. Warstwy wodonośne spoczywające na niedużej głębokości w ziemi, są mniej obfite od warstw głębszych. Często nie są one nasycone wodą na całej wysokości, a tylko częściowo, np. do połowy, $\frac{1}{4}$ wysokości warstwy itd. Warstwy głębokie są zazwyczaj grubsze, a poza tym, dzięki pochylemu ułożeniu ich, bywają nie tylko całkowicie nasycone wodą, ale nawet często zawierają wodę pod ciśnieniem. Jest to możliwe tylko w wypadku, kiedy warstwa wodonośna jest z góry przykryta dostatecznie masywną warstwą nieprzepuszczalną. Jeżeli przy budowie studni trafimy na dolną część takiej warstwy, woda w otworze studziennym podniesie się powyżej warstwy wodonośnej. Głębokość zbiornika w takiej studni będzie większa i wydajność studni również. Wody takie nazywamy artezyjskimi.

Dokończenie nastąpi

Przegląd wydarzeń

Organizacje młodzieżowe OMT-ur, ZWM, ZMD i Wici połączyły się w jedną organizację pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej.

Rada Ministrów powzięła uchwałę dotyczącą oszczędności w instytucjach społecznych, w samorządzie gospodarczym i zawodowym.

Przewidywane oszczędności w tych instytucjach łącznie z państwową akcją oszczędności dadzą krajowi do końca br. około 130 miliardów zł.

Polski Państwowy Przemysł Mineralny wyprodukował w tym roku milion ton cementu.

W ciągu ubiegłego półroczu Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich wyeksportowała do Anglii, Szwecji, CSR, Włoch i Belgii łącznie 71,5 mil. jaj świeżych.

Polska zakupiła na podstawie zawartej umowy 1.100 samochodów firmy „Fiat”, które przybywają partiami do kraju.

W roku gospodarczym 1947/48 odano rolnikom 759.828 ton nawozów sztucznych, w tym z produkcji krajowej 524.400 ton.

Zespół portowy Gdańsk-Gdynia przeładował w pierwszym półroczu 5.441.300 ton towarów.

W zamku Fromborskim, gdzie mieszkał i pracował Mikołaj Koper-

nik, powstaje muzeum Kopernikowskie; prócz pamiątek miejscowych sprowadzono tam wiele pamiątek po Koperniku z Włoch i Anglii.

W okolicy pałacu pod Blachą w Warszawie odkryto drewniane kanały odpływowe dowodzące, że Warszawa była skanalizowana już w XVI wieku, kiedy Paryż w XVIII wieku jeszcze tych urządzeń nie znał.

Junak SP Franciszek Szwechowski wykonał 975 procent normy junackiej.

Lotnicy: Kempówna, Zientek i Adamski dokonali wyczynu na szybowcach polskiej konstrukcji. Wystartowali oni w powiecie żywieckim i po przebyciu 300 km wylądowali w okolicy Wiednia.

W zakładzie chemicznym „Badische Anilin” w Ludwigshafen nastąpiła eksplozja. Liczba ofiar wynosi 600 zabitych i 1.400 rannych.

Inżynierowie radzieccy wykorzystali liczne gorące źródła na Kamczatce do ogrzewania specjalnie zbudowanych cieplarni.

Zakłady optyczno-mechaniczne w Leningradzie wyprodukowały uniwersalny mikroskop pomiarowy

UIM 21. Instrument ten pozwala na dokonywanie pomiarów precyzyjnych części maszyn z dokładnością do jednej tysięcznej części milimetra. Jest to pierwszy tego rodzaju przyrząd na świecie.

W obwodzie Kurskim, na Kaukazie i w Kabardzie rolnicy radzieccy po raz pierwszy zapylili sztucznie tany żyta posługując się metodą laureata premii Stalinowskiej, agronoma Musijka. Akcja sztucznego zapyłania objęła 80% wszystkich zasiewów na tych terenach.

W Anglii wypróbowano ostatni nowy sposób ratowania tonących okrętów. Z nadbrzeża wysyła się w kierunku statku pocisk raketowy holujący linę, po linie tej dostarcza się następnie liny cięższe i mocniejsze, aby spełnić mogły swe ratownicze zadanie; próby te dały wynik pozytywny.

Na wystawie badawczych urządzeń telekomunikacyjnych w Malvern przedstawiono „sondę radarową”, która z wysokości 23 kilometrów nadaje samoczynnie co 15 sekund dane meteorologiczne.

Zmarł słynny lekarz-cardiolog radziecki prof. G. Lang, dyrektor kliniki im. Pawłowa w Leningradzie. G. Lang był jednym z autorytetów światowych w dziedzinie diagnostyki i terapii i autorem licznych prac naukowych.

TREŚĆ NUMERU

1. Wieś wczoraj i dziś
2. Wzorowa zagroda wiejska na wystawie Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu
3. Wśród leśnej głuszy
4. Znowu Rabka
5. Germanizacja dzieci polskich
6. Dalsze protesty P. C. K.
7. Przędownica zdrowia:
Cele i zadania Przędownicy Zdrowia
Stacja Wiejska P. C. K. na Ziemiach Odzyskanych
Zimnica i jej zwalczanie
8. Dlaczego PCK nie uczestniczy w XVII Konferencji Międzynar. CK w Sztokholmie.
XVII Międzynar. Konferencja Czerw. Krzyża.
9. Nauka na usługach człowieka:
Orędownik Matek — Semmelweis
10. Działalność P. C. K.
11. Notatnik i Poradnik „Jestem“:
Dobra woda z dobrej studni
12. Przegląd wydarzeń
Na okładce: Życie P. C. K. w ilustracjach.

SOMMAIRE

1. La vie à la campagne hier et aujourd'hui.
2. Une ferme modèle à l'Exposition des Terres Recupérées à Wrocław.
3. Au sein de la forêt.
4. De nouveau Rabka.
5. La germanisation des enfants polonais.
6. La C.R.P. continue à protester.
7. Les hygiénistes ruraux:
la mission d'un hygiéniste rural, — un poste rural de la C.R.P. sur les terres recupérées, la lutte contre la malaria.
8. Pourquoi la C.R.P. ne se rend pas à Stockholm.
La XVII Conférence Internationale de la C.R. à Stockholm.
9. La science au service de l'humanité:
Semmelweis — le protecteur des mères.
10. Activités de la C.R.P.
11. Notices et conseils: — Une eau limpide dans un puits hygiénique.
12. Faits divers:
La couverture: les activités de la C.R.P. illustrées.

SUMMARY

1. Life in the country yesterday and to day.
2. A model farm at the Exhibition of the Recuperated Lands in Wrocław.
3. In the depth of the wilderness.
4. Again Rabka.
5. The germanisation of Polish children.
6. Further protests of the P.R.C.
7. The rural hygienists:
The mission and the aims of a rural hygienist: A country post of the P.R.C. on the recuperated lands. The fight with malaria.
8. Why the P.R.C. does not go to Stockholm.
The XVII-th International Conference of the R.C. in Stockholm.
9. Science at the service of mankind:
Semmelweis — the protector of mothers.
10. Activities of the P.R.C.
11. Answers and advices:
Pure water in a clean well.
12. Events of the day.
The binding: The P.R.C. in illustrations.

Prenumerata: Rocznie zł 240.—, Półrocznie zł 120.—, Kwartalnie zł 60.—, Numer pojedynczy zł 25.—.

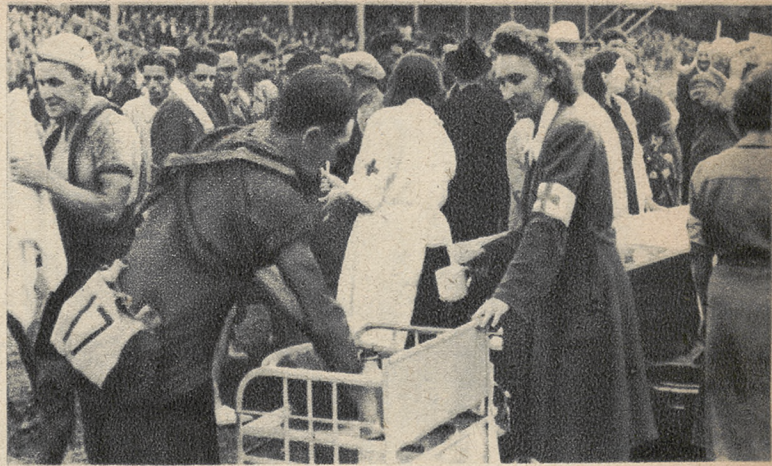
Prenumeratę należy wpłacać do Administracji, Warszawa, ul. Mokotowska 14 lub na konto P.K.O. Nr I-4529

Administracja czynna w dni powszednie w godzinach 9—14.

Część rotograwiurowa, RSW „Prasa”, Warszawa, Mariensztadt 8.

Zakł. Graf. „Prasa Wojskowa” w Gdyni, 8. 48. 22 300 Nr 1076 W-13295

ŻYCIE P. C. K. W ILUSTRACJACH



1. Wycieczka Kół Mi. PCK we Wrocławiu. 2. Oddział PCK we Wrocławiu rozdaje apteczki Kół Mi. PCK. 3. PCK we Wrocławiu składa hołd bojującym walk o Wolność. 4. Poczet sztandarowy Kół Mi. PCK we Wrocławiu podczas „Tygodnia PCK”. 5. Okręg Dolnośląski PCK niesie pomoc uczestnikom „Tour de Pologne”. 6. Poświęcenie nowych ambulansów ruchomych Okręgu PCK we Wrocławiu. 7. Przewodnicza Zdrowia biorą udział w akcji propagandy PCK na terenie Wrocławia. 8. PCK we Wrocławiu pomaga przy odgruzowywaniu miasta.



Gmach Szkoły Pielęgniarstwa PCK we Wrocławiu w pięknym parku. Zdobywa tu wiedzę fachową od roku 1946 ponad 200 uczennic, większość z nich wkrótce rozpocznie pracę w szpitalach jako zawodowe pielęgniarki.